Cena 40 groszy.

Maryawicka Myśl Narodowa

CZASOPISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE № 7.

PŁOCK. Przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości. D. 30 Października 1924 r.

W Warszawie pismo nabywać można: ul. Szara Nr. 10 przy kościele Maryawitów, i ul. Karolkowa Nr. 45.

I. BOSKIE POCHODZENIE DZIEŁA MIŁOSIERDZIA.

Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, dane światu we czci Przenajświętszego Sakramentu, jako ostatni ratunek wobec nadchodzącej kary Bożej na grzeszników, jest samo w sobie tak czyste, święte i doskonałe, że dla wykazania swej prawdziwości i Boskiego pochodzenia swego nie potrzebuje żadnych innych argumentów, tylko tego jednego, aby było poznane. Gdy Natanael, powiadomiony przez pierwszych Uczniów Chrystusowych, że znaleźli Messyasza, Jezusa z Nazaretu, powątpiewając, pytał ich: Czyż może być co dobrego z Nazaretu? taką usłyszał od nich odpowiedź: „Pójdź i zobacz." I usłuchał ich; poszedł i zobaczył; a ujrzawszy Zbawiciela i usłyszawszy głos Jego, zawołał, jak potem Tomasz: „Pan mój i Bóg mój," — tak i teraz każdy, kto się zbliży do Maryawityzmu i sam osobiście go pozna, ten zawsze musi zawołać: „Zaiste jest to Dzieło Boże." Wyjątek mogą stanowić ludzie, którzy obawiają się mówić prawdy dla względów ludzkich: wszakże w sercu swojem i oni przyznają, że to, co widzieli i słyszeli, nie może być — ani złudzeniem, ani owocem złej woli lub przewrotności ludzkiej. Jednakże jest wiele ludzi, którzy nie są w możności osobiście poznać Dzieła Miłosierdzia, potrzeba więc im przedstawić je w krótkości na piśmie i udowodnić rzeczowymi argumentami, jak się udowadnia daną tezę filozoficzną, teologiczną lub historyczną, że to dzieło jest od Boga. Dowodów na potwierdzenie swego Boskiego pochodzenia Maryawityzmowi nie brak, jednakże najważniejsze z nich byłyby niezrozumiałe, gdyby ich należycie nie wyłożono. Przechodzą one pojęcie ludzi średniej miary, którzy nie przyzwyczajeni są do myślowej argumentacyi i takowa ich nudzi, stając się dla nich nieprzystępną. Dlatego pominiemy tu argumenty filozoficzne i teologiczne, a przytoczymy dowody, wzięte z życia codziennego, na potwierdzenie, że Maryawityzm jest Sprawą Bożą, objawioną od Boga, i że przeto przyjąć go i uwierzyć weń każdy człowiek powinien.

Pierwszym dowodem, stwierdzającym Boskie pochodzenie Maryawityzmu, jest jego świętość i moc, jaką posiada od Boga do czynienia ludzi świętymi.

„Świętymi bądźcie, albowiem i Jam świętym jest", mówił Bóg do Izraelitów w Starym Testamencie. Podobnie Chrystus Pan mówi do nas w Nowym: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest."

Każdy człowiek z natury swej, jako stworzenie Boże, noszące na sobie odbity charakter podobieństwa Bożego, dąży do doskonałości, pragnie jej i nie chce ani sam wobec siebie, ani wobec innych być uważanym za złego, za niedbającego o doskonałość. A choć niekiedy wyśmiewa on dewocyę, pobożność, to nie dlatego, żeby gardził dążeniem do doskonałości, ale dlatego, że widzi często spaczenie jej i karykaturę. W samej rzeczy jednak i sam chce być doskonałym i innych pragnie widzieć takimi. Chodzi mu tylko najczęściej o to, czy droga, która wiedzie do niej, jest pewna i łatwa, a przynajmniej niezbyt trudna do przebycia, i dlatego obawia się wejść na nią. Piszący te słowa sam doświadczył na sobie prawdziwości tego twierdzenia. Od wczesnych lat swej młodości borykał się z różnymi złymi nałogami i przyzwyczajeniami, których nie mógł się w żaden sposób pozbyć. Stały się one dla niego jakby drugą naturą, przeciwko której nie był zdolny walczyć. Cóż było robić? Oczekiwać jakiegoś miłosierdzia Bożego, gdyż siły ludzkie nie starczały.

Naprzykład głupstwem zdawałoby się rzucić palenie papierosów, a jednak nałogu tego zwalczyć nie mogłem. Nauczony niebacznie przez własnego ojca, już od dzieciństwa paliłem, a gdy przyszły lata rozwagi i przeświadczenia, że tego nałogu pozbyć się powinienem, w żaden sposób przezwyciężyć go nie mogłem. Zapisywałem się do towarzystwa nie-

palących; dwa razy już po pół roku nie paliłem; raz Bogu, że nie będę już palił, przyrzekałem; wkońcu paleniem cygar ten nałóg zwalczyć usiłowałem; ale, niestety, napróżno: po półrocznem niepaleniu z jeszcze większym zapałem do dawnego zwyczaju wracałem; od przyrzeczeń, Bogu uczynionych, na spowiedzi się zwalniałem; a po każdem cygarze jeszcze papierosa wypalić musiałem. Dziesięć lat tak się z tym nałogiem borykałem; wkońcu widząc, że nie poradzę, już prawie słowo sobie dałem, że pomimo szkody na zdrowiu, jakiej mię ten nałóg nabawiał, już mu się więcej sprzeciwiać nie będę, gdyż zwalczyć go w sobie nie jestem w stanie.

A pobudki, które mną kierowały w zwalczaniu tego przyzwyczajenia nie były nawet poziome. Czułem, bowiem, że nałóg ten staje mi na przeszkodzie w dążeniu do czegoś lepszego. Czułem, że jestem tym nałogiem związany i że skoro tego pozbyć się nie mogę, to tembardziej nie będę się mógł zwyciężyć w innych rzeczach daleko ważniejszych i trudniejszych, naprzykład co do gry w karty, używania trunków itp. światowych nałogów, stojących rozumnemu człowiekowi na przeszkodzie w dążeniu do doskonałości.

Gdym został kapłanem, to wskutek tego nałogu po wypełnieniu swoich obowiązków w kościele, nie mogłem się zająć żadną poważniejszą pracą. Papierosy bowiem wymagały najczęściej towarzystwa, pogawędki; te zaś kart, wizyt, zabaw i często niebezpiecznych dla kapłana towarzystw i osób. Co tu robić? Czekać tylko jakiegoś zmiłowania Bożego, bo nawet i modlić się w takim stanie oziębłości i niemocy duchowej nie było można. I wkońcu przyszło to zmiłowanie Boże w Dziele Miłosierdzia, które dlatego tak się nazywa, że każdemu miłosierdzia Bożego, czyli pomocy łaski do dobrego w obfitości udziela. A przyszło ono tak:

Pewnego razu, na przełomie dwóch wieków 19 i 20, na Nowy Rok, wypadło mi mieć kazanie o nabożeństwie do Serca Pana Jezusa. W tym dniu bowiem, na skutek rozporządzenia Leona XIII papieża, cały rodzaj ludzki miał być ofiarowany Boskiemu Sercu Jezusowemu, i na mnie wypadła kolej mieć kazanie i dokonać tego aktu ofiarowania w kościele po-kapucyńskim w Warszawie. Przygotowując się do kazania, natrafiłem na streszczone objawienia i obietnice, uczynione przez Pana Jezusa błog. Maryi Małgorzacie Alacoque dla każdego, kto będzie miał u siebie obrazek Serca Pana Jezusa. Pomiędzy temi obietnicami była i ta, że mający u siebie ten obrazek w krótkim czasie dojdzie do doskonałości. Zachęcony tak łatwym sposobem dojścia do doskonałości, zaraz postanowiłem sobie nabyć taki obrazek i powiesić go na ścianie, mówiąc do siebie w duchu: no, zobaczymy, czy to prawda. Nabyć wtedy obrazek Serca Jezusowego nie było rzeczą tak łatwą jak dziś. Rząd bowiem rosyjski zabraniał sprzedaży tych obrazów, upatrując w rozpowszechnianiu ich jakąś niedozwoloną akcyę polityczną; jednakże w sklepie można było dostać, więc nabyłem go sobie i powiesiłem nad biurkiem.

W tym samym prawie czasie dostałem od swej penitentki obrazek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który z wyglądu zewnętrznego niebardzo mi się podobał, ale że to był obrazek Matki Najświętszej, do Której zawsze w potrzebie się uciekałem i miałem szczególniejsze nabożeństwo, przeto powiesiłem go sobie nad łóżkiem, mówiąc: niech sobie wisi. Oto początek i zarazem źródło mego nawrócenia się i poznania nietylko w teoryi, ale i na samym sobie Dzieła wielkiego Miłosierdzia, danego światu we Czci Przenajświętszego Sakramentu i Pomocy Maryi.

Wkrótce bowiem, bez żadnej jakiejś zrozumiałej dla mnie innej przyczyny, zaczął mi się stawać niemiłym świat i ja również światu. Dawni goście i znajomi, z którymi, choć nie w grzechu, ale żyłem po światowemu, zaczęli mię opuszczać i ja ich. Pewnego razu czując, że robi się we mnie jakiś przewrót wewnętrzny i że powinienem opuścić świat,a udać się gdzie do najsurowszego klasztoru, aby tam pokutować za swe grzechy, postanowiłem do czasu spłacenia długów rodzicielskich oddać się jakiej pracy duchowej nad sobą, zaniechać wizyt i przyjmowania u siebie gości. Na razie zająłem się tłomaczeniem dosyć pięknej, budującej powieści Huysmans'a „En Route“, a następnie i „Wyznań św. Augustyna“; w chwilach zaś wolnych, podczas spaceru, odmawiałem sobie różaniec, trzymając go w kieszeni. — Wkońcu postanowiłem zupełnie zaprzestać chodzenia po wizytach, a także gry w karty z kolegami. Żeby zaś nie pozostać niewdzięcznym względem znajomych, u których czasem bywałem gościem, pewnego razu postanowiłem ich wszystkich zaprosić do siebie na jedną wspólną ucztę i jak najlepiej ugościć, nic nikomu nie mówiąc, że to będzie ostatnia moja z nimi biesiada. Ale rzecz podziwu godna: na tę wieczerzę nikt z zaproszonych przeze mnie 12-tu osób nie przyszedł; a ponieważ był to Czwartek i następny dzień był postny, przeto wszystkie potrawy musiały być rozdane ubogim. Wtedy zrozumiałem, że ta rzecz stała się od Boga. Wdzięczny tedy Panu Bogu za okazywaną mi wyraźnie łaskę Swoją, postanowiłem podczas wakacyi letnich pojechać do Częstochowy, aby tam w ciszy i odosobnieniu klasztornem odprawić sobie rekolekcye, wyspowiadać się z całego życia, pomodlić się i popracować w dalszym ciągu nad tłomaczeniem rzeczonej powieści, aby wydawszy ją jak najprędzej, za otrzymane pieniądze spłacić długi i wyjechać za granicę do jak najsurowszego, jak mniemałem, klasztoru Trapistów. Tkwiło bowiem w mej duszy oddawna już to głębokie przekonanie, że choć jako kapłan strzegłem się ciężkiego grzechu i po świętokradzku do Ołtarza Pańskiego przystąpiłbym się nie odważył, to jednak czułem, że zbawiony nie będę, jeśli nie będę czynił najsurowszej pokuty i życia światowego, lekkiego, na zakonne nie zamienię. A ponieważ najtrudniejszą rzeczą i największą pokutą wydawało mi się nie jeść mięsa, więc zamierzałem udać się do takiego klasztoru, gdzie mię-

sa nie jedzą.

Nadto miałem wciąż obawę co do ważności odbywanych przeze mnie spowiedzi. Pomimo zapewnień ze strony spowiedników i teologii moralnej, nie mogłem się nigdy w zupełności uspokoić; i razu pewnego, będąc jeszcze dyakonem, takie przechodziłem pod tym względem niepokoje i uciski, że obawiałem się dostać pomieszania zmysłów. Z jednej strony bowiem czułem nieprzezwyciężony wstręt do ponawiania z całego życia spowiedzi, a z drugiej nie mogłem się w żaden sposób upewnić o ważności poprzednich. — W drugiej tedy połowie Sierpnia udałem się do Częstochowy, do klasztoru OO. Paulinów, nie z zamiarem wstąpienia do tego klasztoru, ale dla duchowego odpoczynku. Po odbyciu tam krótkich rekolekcyi, chciałem się raz jeszcze z całego życia wyspowiadać, ale proszeni przeze mnie o to Ojcowie Paulini, jeden i drugi, wymówili się brakiem czasu. Uważałem tedy moją próbę odbycia dobrej generalnej spowiedzi za nieudaną. Pozostawiony samemu sobie, przepędzałem większą część dnia na słuchaniu spowiedzi pątników, którzy przybywali licznie na M. B. Siewną i bardzo potrzebowali spowiedzi, resztę zaś czasu przepędzałem na modlitwie i nad książką. Pewnego razu, a było to w czasie Oktawy Narodzenia N. Maryi Panny, udałem się zwyczajem swoim na chór w kaplicy Matki Boskiej, aby podczas Prymaryi pomodlić się przed cudownym obrazem. Ale jakby mi coś szepnęło, że nie do obrazu mam się modlić, bo obraz nic nie jest, ale do Pana Jezusa, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Następnie miałem wyraźne w duszy natchnienie i zrozumienie, żebym prosił o coś takiego, co Sam Bóg chce mi dać, i chce, żebym Go prosił o to. Ponieważ nie wiedziałem, o co mam prosić, więc błagałem gorąco Pana Boga o to, co Pan Bóg chce mi dać. Po dłuższej modlitwie, zanoszonej do Pana Jezusa ze łzami i wielkiem pragnieniem, odczułem w duszy, jakby mi ktoś w niej powiedział, że wysłuchana jest moja modlitwa i że da mi Bóg to, o co prosiłem. Ale ja nic nie wiedziałem, o co prosiłem i w czem zostałem wysłuchany, tylko odczułem w duszy swej wielką radość i pokój, że Bóg mię wysłuchał. Cały ten dzień przepędziłem, jak zwykle, na modlitwie i pracy; lecz w nocy, nad ranem, obudziłem się o g. 4 rano, czując się chorym na coś w rodzaju dyzenteryi, choć żadnego bólu w sobie nie odczuwałem. W ciągu trzech dni trwała ta choroba, podczas której nic do ust wziąć nie mogłem, nie czując bynajmniej głodu, ani nie przestając dalej pracować. Ale wkrótce tak mi zaczął brzydnąć cały ten klasztor wraz ze wszystkimi swoimi nieporządkami i brudami, że trudno było wytrzymać, tembardziej że wciąż jakby mi coś do duszy szeptało, że gdy z tego klasztoru wyjadę, będę zdrów i dokuczliwa choroba ustanie. Trzeciego dnia nie mogłem już dłużej wytrzymać i, wsiadłszy do dorożki, opuściłem Jasną Górę, w przypuszczeniu, że być może nie jestem godzien w tem świętem miejscu przebywać i może to Matka Boska mię usuwa. Gdym przybył na dworzec kolejowy, tak dalece uczułem się lepiej, że wsiadłszy do pociągu, w wagonie restauracyjnym zjadłem prawie cały obiad. Po przyjeździe do Warszawy natychmiast z dworca udałem się do lekarza, aby mię zbadał, co mi właściwie jest. Lekarz, zbadawszy mię dokładnie, nic nie umiał odpowiedzieć, co to za choroba, dał tylko receptę na jakieś proszki, które nie wiem, czy zażywałem, czując się na zdrowiu prawie dobrze. Od lekarza udałem się do siebie, do swego mieszkania, i tu ku memu wielkiemu zdziwieniu zastałem w mieszkaniu dawnego mego kolegę i przyjaciela z seminaryum, X. Jana Kaczyńskiego (obecnie O. Kazimierza). Kolega ten już był wtenczas Maryawitą, a przyjechawszy do Warszawy za interesami i dowiedziawszy się przypadkowo, że ja wyraziłem do jednego z księży swój zamiar odwiedzenia go w jego parafii i odnowienia z nim dawnej przyjaźni, wstąpił na chwilkę do mnie, aby mię do siebie zaprosić. Zdziwiłem się, ujrzawszy go u siebie, ponieważ już od dwóch lat nie widzieliśmy się z sobą i nie utrzymywaliśmy żadnych stosunków. Ja bowiem z seminaryum przeszedłem do akademii, a on został wyświęcony na kapłana i posłany gdzieś na odległą parafię. A dawna ta przyjaźń nasza była z Boga, gdyż taki miała początek: Gdy go pierwszy raz zobaczyłem obok siebie na ławie seminaryjskiej, wielki do niego poczułem wstręt, ale zaraz postanowiłem się modlić, abym miał miłość dla niego, rozumiejąc, że taki wstręt to grzech. Po tygodniowej, krótkiej ale codziennej modlitwie, zacząłem do niego odczuwać przyjaźń, i potem staliśmy się szczerymi przyjaciółmi. Teraz tedy, zobaczywszy go i znając oddawna jego pobożność, zacząłem mu się zwierzać z moich zamiarów odprawienia gdzie dobrych rekolekcyi, i z zapałem mówić mu o mistyce, którą się zajmowałem. O. Kazimierz zaś rzekł do mnie: „Jedź ze mną, to ja cię nauczę prawdziwej mistyki.“ Na te słowa obudziła się we mnie pycha i taka myśl: „Co? ja skończyłem akademię, a on nie i chce mnie uczyć“? I rozpoczęła się w duszy krótka, jak jeden moment, walka. Zrozumiałem, że myśl ta pochodziła z pychy, i że od upokorzenia się mego w tej chwili i zgodzenia się na propozycyę kolegi zależy cały mój los. Natychmiast więc zwyciężyłem się i zaraz mu odpowiedziałem: „Dobrze, jadę do ciebie.“ Walka ta i sąd decydujący o własnym losie trwały jeden moment, tak, że moja odpowiedź nastąpiła natychmiast po propozycyi Ojca. Wtedy O. Kazimierz zaczął mi mówić o ukrytem Zgromadzeniu Kapłanów, nie wyjawiając ich nazwy, ostrożnie (bo mu nie wolno było mówić wyraźnie) i półsłówkami. Odpowiedziałem mu jeszcze: „I cóż z tego, kiedy te zakony i zgromadzenia z początku dobre, potem upadają i nic z nich niema.“ A na to O. Kazimierz: „A jeśli ten Zakon ma zapewnienie, że nigdy nie upadnie i wszystko zreformuje? — „A skąd to zapewnienie, że nigdy nie upadnie? Czy było jakie objawienie“? spytałem. A on: „Może i było“, odparł mi lakonicznie, nic więcej nie mówiąc. Ale ta krótka odpowiedź jego była

dla mnie wystarczająca. Całe moje serce napełnione zostało wtedy taką radością i wdzięcznością ku Bogu za okazane światu Miłosierdzie, że trudno opisać. Nie pytałem, kto i gdzie miał od Boga objawione to Miłosierdzie, bo wiedziałem, że tak jest i że inaczej być nie może. Oddawna bowiem w duszy miałem to głębokie przeświadczenie, że Bóg jest tak dobry, że nie może opuścić świata i pozostawić go w takim stanie, w jakim jest, ale musi się zmiłować nad nim. Lecz nic nikomu o tem nie mówiłem, bo w ciągu trzechletniego mego życia kapłańskiego nie mogłem znaleźć ani jednego kapłana, z którymbym mógł pomówić o rzeczach Bożych. Bo jeśli kiedy do którego z nich zacząłem mówić o Bogu, to zaraz mi przerwał albo ani słowa się nie odezwał. A jeśli kiedy, będąc na wizycie, odważyłem się skierować rozmowę na temat religijny, koledzy moi surowo mię karcili za niestosowność takiego tematu. Teraz tedy usłyszawszy od swego kolegi, że stało się to, co według mojego przekonania musiało kiedyś nastąpić, nie potrzebowałem żadnego innego dowodu prawdziwości tego Objawienia. Nawet nie byłem ciekawy, komu to Pan Bóg objawił, bo wszystko mi było jedno, choćby nawet i Żydówce; i nie chciałem nawet tego wiedzieć; wystarczyło mi w zupełności to moje wewnętrzne przekonanie i wielka radość, że Bóg zmiłował się nad światem, że spełniły się moje marzenia. Odtąd serce moje było zawsze przepełnione dziękczynieniem i ustawiczną modlitwą.

Po krótkiej rozmowie i porozumieniu się, kiedy mamy jechać, O. Kazimierz poszedł na miasto załatwić swe interesa i zaraz na drugi dzień udaliśmy się statkiem w stronę Płocka do Kępy Kościelnej, gdzie był proboszczem O. Jan, pierwszy Maryawita i pomocnik Mateczki w powoływaniu księży do Zgromadzenia Kapłanów Maryawitów. Stamtąd mieliśmy przejechać łódką na drugą stronę Wisły, do Życka, do parafii O. Kazimierza. W drodze O. Kazimierz zalecał mi X. Gołębiowskiego (O. Andrzeja), jako bardzo dobrego przewodnika duchownego, u którego mógłbym odprawić rekolekcye. Ja na to chętnie przystałem. Gdyśmy przyjechali na miejsce, O. Kazimierz zapoznał mię z O. Janem, i O. Jan, dowiedziawszy się, że pragnę odprawić dłuższe rekolekcye, ofiarował mi na usługi swe konie, żeby mię odwieźć do O. Andrzeja, do Sikorza, parafii odległej o 5 mil od Kępy Kościelnej. Zdumiałem się na taką usłużność i ofiarność O. Jana. Pierwszy raz w życiu spotkałem księdza, który nie żałował swych koni i bezinteresownie ich użyczał. Od tej chwili do O. Jana nabrałem zaufania i postanowiłem zaraz zwierzyć mu się z mych obaw co do moich spowiedzi. O. Jan, wysłuchawszy uważnie wszystkiego, z właściwym sobie spokojem, odrzekł: „E, to nic, spowiedzie były dobre.“ I to jedno słowo jego tak mię uspokoiło, że jakbym nigdy przedtem nie miał żadnej obawy i najlepszą odbył spowiedź. Wtedy poznałem, że to jest człowiek Boży i święty. A chociaż już nie czułem obawy i potrzeby, jednak z chęcią zaraz wyspowiadałem się u O. Jana i zaniechałem jazdy do Sikorza.

Na drugi dzień Ojciec Jan przyjechał do Życka i pojaśniwszy mię cokolwiek o Zgromadzeniu Kapłanów Maryawitów, zaproponował, abym należał do tego Zgromadzenia. Ja już przedtem dowiedziałem się nieco z kilku półsłówek O. Kazimierza o powstaniu z Objawienia Bożego takiego Zgromadzenia, które nigdy nie upadnie i przez które Bóg odnowi wszystko i zmiłuje się nad całym światem; a teraz, domyślając się, że to jest zapewne to samo Zgromadzenie, o którem mi cokolwiek mówił O. Kazimierz, odpowiedziałem: „Proszę księdza proboszcza, do takiego Zgromadzenia mogą należeć tylko tacy święci, jak ksiądz proboszcz i mój kolega, ks. Kaczyński, ale nie ja; mnie potrzeba surowego klasztoru, gdziebym mógł pokutować.“ Wtedy O. Jan rzekł do mnie: „A jeśli ks. dobrodziej jest powołany do tego Zgromadzenia?“ A ja na to: „A skąd ks. proboszcz może wiedzieć, że ja jestem powołany“? O. Jan ze zwykłą sobie prostotą rzekł: „No, ja wiem, miałem takie od Pana Boga natchnienie, że ks. dobrodziej jest powołany.“ Te słowa zadecydowały o mojem powołaniu. Zrozumiałem, że ten człowiek nie może się w tem mylić, i że Sam Bóg dał mu to poznać, gdyż inaczejby tak nie mówił. Rzekłem przeto: „Ha, jeśli jest taka Wola Boża, to trudno, — sprzeciwiać się Jej przecież nie mogę. Co mam tedy teraz czynić?“ O. Jan odpowiedział: „Odprawi ks. dobrodziej trzydniowe rekolekcye, a potem będzie przyjęty do nowicyatu.“ Nie rozumiałem, na czem to przyjęcie będzie polegało, bo prawie nic o życiu i zwyczajach zakonnych nie wiedziałem, ale zrozumiałem, że rozpocznę nowe, doskonalsze życie. Zachodziła tylko jeszcze jedna trudność, mianowicie z paleniem papierosów, do których przyzwyczaiłem się od 7-go roku życia i od których pomimo wielokrotnych w ciągu 10 lat wysiłków, walk, a nawet uczynionych Samemu Bogu przyrzeczeń, nie mogłem się odzwyczaić, i spowiedników o zwolnienie z onych przyrzeczeń musiałem prosić, a wkońcu, zniechęciwszy się zupełnie do walki z tym nałogiem, pomimo że nawet na zdrowiu mi szkodził, postanowiłem sobie już nie walczyć naprożno i palić. Wyjaśniłem O. Janowi tę trudność, a O. Jan pozwolił mi palić w ciągu trzydniowych rekolekcyi, które miały poprzedzić przyjęcie mnie do nowicyatu, „ale, powiada, od czasu przyjęcia do nowicyatu już trzeba przestać palić.“ Ja też, zdawszy się jedynie na Miłosierdzie Boże i pomoc Matki Najświętszej, bo sam znałem dobrze swą niemoc, paliłem w czasie tych rekolekcyi; ale gdy się już miały ku końcowi i o godzinie 7-ej miałem być przyjęty do nowicyatu i obleczony w szkaplerz I Zakonu św. Franciszka, od godziny 6-ej postanowiłem zaprzestać palenia papierosów, składając pozostałą mi jeszcze godzinę wolności palenia ich Panu Bogu na ofiarę. I o dziwo! Nałóg ten, przeszło dwudziestoletni, tak odrazu mię na zawsze opuścił, że od tej godziny nigdy nie czułem do niego żadnego pociągu, jak gdybym nigdy w życiu

nie palił.

Na drugi dzień po przyjęciu mnie do nowicyatu O. Jan zaproponował mi, żebym pojechał z nim statkiem do Płocka, do „tej Pani,“ jak się wyrażał do mnie o Mateczce, „która miała objawienie o tem Wielkiem Dziele Miłosierdzia.“ Ja bowiem, poznawszy Wolę Bożą, której pełnienia ode mnie Pan Bóg zażądał, wyraziłem O. Janowi swe pragnienie powrotu do Warszawy, do swych parafialnych obowiązków, aby odtąd już nowe życie rozpocząć. Ojciec Jan zaś, mniemając, że chcę mu uciec, postanowił mię zawieźć do Mateczki i dlatego zaproponował mi, żebym pojechał z nim do Płocka i tam „z tą Panią, która miała Objawienie,“ się zobaczył. Ale ja tak byłem w duszy pewien o boskości tego Dzieła i Objawień Mateczki i tak byłem tem Dziełem Miłosierdzia Bożego do głębi duszy przejęty i napełniony, że aż zdziwiłem się, jak O. Jan, lub ktokolwiekbądź inny może przypuścić, żeby ktoś, poznawszy to Dzieło i te Objawienia Wielkie, mógł o ich boskości wątpić. Nie ciekawiło mię też wcale poznanie „tej Pani, której Bóg tę rzeczy objawił,“ gdyż wystarczyło mi wiedzieć, że Bóg się nad światem zmiłował i że spełniło się to, o czem ja oddawna miałem przekonanie, że musi się spełnić, mianowicie, że skoro Bóg jest i jest nieskończenie dobry, to musi się zmiłować nad światem i uwolnić go od tego zła, w którem jest pogrążony. Ale z drugiej strony, rozumiejąc, co to jest święte posłuszeństwo, że powinno być ono doskonałe, t. j. ślepe, ochocze i natychmiastowe, gdyż przez nie pełni zakonnik Wolę Bożą i wola przełożonych objawia się mu jako wyraz Woli Bożej, — natychmiast się zgodziłem pojechać do Mateczki, choć, jak powiadam, zamierzałem jak najprędzej wrócić do Warszawy, aby odtąd nowe życie prowadzić i inaczej pełnić swe obowiązki kapłańskie. Ojciec Jan zwrócił uwagę na to moje natychmiastowe posłuszeństwo i w drodze wykładał mi doskonałość i zalety jego, co mnie na zawsze utkwiło w sercu, choć jeszcze w seminaryum będąc, wśród przejść, jakich doświadczałem, nauczyłem się zgadzać z Wolą Bożą.

Przyjechawszy po południu statkiem do Płocka, zaraz udaliśmy się na Dobrzyńską №8, do ukrytego klasztoru Sióstr Maryawitek i tam dnia 28 Września po raz pierwszy zobaczyłem Mateczkę. Zastaliśmy Ją w gościnnym pokoju wraz ze swą matką, tak że nie wiedziałem narazie, która jest Mateczka, choć nieco w sercu odczułem. Jadąc do Mateczki odczuwałem pewien lęk w sercu, żeby, jako Święta, nie poznała moich grzechów i nie zraziła się przez to do mnie; ale teraz, ujrzawszy Jej dobry i pełen nieudanej szczerości uśmiech na twarzy, zapomniałem o obawie, i ośmielony Jej dobrocią i zaproszeniem, usiadłem za stołem na kanapce, poczem z wielką czcią i nieśmiałością zwróciłem się do Mateczki, która usiadła przy tymże stoliku na krześle, aby zobaczyć jak wygląda ta wielka Święta, do której Sam Bóg przemawiał. — Według dotychczasowych mych wyobrażeń, wyrobionych na czytaniu żywotów Świętych, przedstawiałem sobie świętą, jak na obrazku: ze wzniesionymi oczyma do góry, ze złożonemi na piersiach rękami w ekstazie i pozie nieco teatralnej, z wyrazem twarzy poważnym, mową natchnioną i t. d., — a tu z tego wszystkiego nic nie widziałem; ujrzałem napozór zwyczajną i skromniutko, choć po świecku ubraną, w średnim wieku panią, pełną prostoty i swobody, z bijącą z jej twarzy i oczu dobrocią i łagodnym uśmiechem. Spojrzałem uważnie na Mateczkę i zrozumiałem, że to jest jakby nic, ale to nic jest jakby Tabernakulum, w którem Sam Bóg mieszka. I taką wtedy zostałem napełniony czcią dla osoby Mateczki, że nie śmiałem do Niej ani słowa przemówić; i tylko na skutek posłuszeństwa O. Janowi, który wciąż na mnie nalegał, abym pytał o co Mateczkę, zmuszony się widziałem zwrócić z nieśmiałą prośbą, ażeby mi raczyła powiedzieć choć z jedno słowo, jakie kiedy usłyszała od Pana Jezusa. A prosząc Mateczkę, nawet nie wiedziałem, jak tytułować, gdyż O. Jan nie poinformował mię o niczem i nic nie mówił o stosunku, jaki Ojców łączy z Mateczką, ale wszystko odłożył na później. Nazywałem więc Mateczkę Panią, uważając, że nazwa Mateczki, którą O. Jan Mateczce dawał, byłaby w moich ustach zbyt śmiałą i poufałą. — Mateczka na prośbę moją odpowiedziała, że teraz przechodzi w duszy noc ciemności, to jest taki stan, w którym wszystko ma wymazane z pamięci, i tylko wtedy z tych rzeczy, które Jej Pan Jezus objawił, może sobie co przypomnieć i powtórzyć, kiedy i co Sam Pan Jezus Jej przywiedzie na pamięć. Zasmuciła mię ta odpowiedź, i pomyślałem, że widocznie nie jestem godzien z ust Mateczki usłyszeć słów Pana Jezusa. Ale w tej samej chwili Mateczka z uśmiechem rzekła do mnie: „W tej chwili błysnęło mi w umyśle światło i przyszły mi na pamięć te słowa Pana Jezusa: „Jeśli nie będzie dostateczna liczba błagających, to ukarzę świat, a ukarzę za grzechy kapłanów.“ Zwróciłem się wtedy do O. Jana z zapytaniem, czy te, tak ważne słowa Pana Jezusa są zapisane. A gdy O. Jan odpowiedział, że nie, wyraziłem swe wielkie zdziwienie, jak można było tak ważnych słów Pana Jezusa nie zapisać. Szukając tedy ołówka, a nie mogąc go u siebie znaleźć, otrzymawszy wreszcie popsute pióro, usiłowałem te słowa Boskie sobie zanotować, prosząc jeszcze raz Mateczki, aby mi je powtórzyła, żebym mógł bez żadnej zmiany je zapisać. Ale podane mi pióro nie chciało wcale pisać, co jeszcze więcej mnie zasmuciło. Wtedy Mateczka uspokoiła mnie z właściwym sobie anielskim uśmiechem, wyjaśniając, że wszystkie słowa Pana Jezusa tak głęboko się w Jej sercu i pamięci wyrywają, że gdy zajdzie potrzeba i będzie Wola Boża, może je bez zmiany i w takim porządku, jak je od Pana Jezusa słyszała, powtórzyć, nigdy nic nie opuszczając. To mię uspokoiło w zupełności i położyłem zepsute pióro; mimo to czułem w sercu swem gorące pragnienie spisania życia i wszystkich Objawień Mateczki, jak również tych darów i łask, jakie Jej Pan Jezus udzielił, aby mieć możność ogłoszenia ich całemu światu i wykazania, jak wiel-

kie rzeczy Bóg nam czyni i jak wszyscy ludzie powinni się cieszyć i z wdzięcznością przyjąć to Wielkie dla nich Miłosierdzie Boże. Wyraziłem to swoje pragnienie zaraz Mateczce, ale Mateczka wtedy nic mi na to nie odpowiedziała.

Tymczasem Siostry zaczęły nakrywać do stołu i podawać nam obiad. Zdziwiła mię ta dobroć i pamięć Mateczki, bo nawet nie słyszałem, żeby Mateczka dawała polecenie przygotowania nam obiadu i nie myślałem zresztą, żebyśmy w takiem miejscu świętem u Sióstr Ubogich obiadować mogli. Jeszcze bardziej powiększyło się moje zdziwienie, gdy zobaczyłem skromny, ale smacznie i w obfitości podany obiad. Mniemałem bowiem, że święci żyją tylko korzonkami, i co najwyżej na chlebie i wodzie poprzestają, a tu nawet mięsne potrawy nam podano. Wprawdzie Mateczka sama nie jadła z nami tego obiadu, i o ile pamiętam, miała tylko jakąś sałatę z chlebem przed sobą i herbatę piła, ale my wówczas jedliśmy wszystko,— jak mówili żartobliwie Ojcowie, — według Reguły świętego Franciszka, co przed nami na stole postawiono. Po obiedzie przyniosły Siostry do stołu z ogrodu Mateczki bardzo piękne owoce, a tak dobre, jakich jeszcze nigdy w życiu nie jadłem. Mateczka sama raczyła mi podać własną rączką najpierw jedną wielką gruszkę (z gatunku duchesse); a gdy ją zjadłem, podała mi i drugą, taką samą. A chociaż ja, najedzony do syta, miałem już jednej dosyć, nie śmiałem jednak odmówić Mateczce, wziąłem przeto z rąk Mateczki i drugą i zjadłem. Ogonki zaś tych gruszek, za które mi je Mateczka podawała, schowałem sobie nieznacznie do kieszeni, ciesząc się, że będę miał pamiątkę, jakiś przedmiot, którego się tak wielka Święta dotknęła. Nie myślałem bowiem, żebym się kiedyś jeszcze miał z Mateczką widzieć lub z Nią obcować, gdyż mniemałem, że O. Jan jest przełożonym całego Zgromadzenia Kapłanów Maryawitów i sam wszystko prowadzi, a Mateczka tylko Siostrami kieruje, i że do Mateczki nikt z Kapłanów Maryawitów w niczem się nie odnosi.

Gdy już zbliżał się wieczór i był czas odejścia, O. Jan znowu mię przynaglał, abym pytał Mateczkę o to, co dla mojej duszy najbardziej jest potrzebne; gdy o to z wielką nieśmiałością zapytałem Mateczki, Mateczka z właściwą sobie dobrocią i anielskim uśmiechem odpowiedziała: „Zdaje mi się, że Pan Bóg będzie ojca prowadził drogą pokory.“ Istotnie, pomyślałem sobie, jeśli pokora potrzebna jest wogóle każdemu człowiekowi, to mnie najbardziej, bo nigdy jej nie miałem, i nigdy nie uznawałem dotąd nad sobą nikogo, żadnej powagi, oprócz Boga Samego; a jeśli kiedy przedtem komu z ludzi ulegałem, to więcej z ludzkiej roztropności niż poczucia obowiązku i słuszności.

Gdyśmy już mieli odejść, O. Jan polecił mi, abym prosił Mateczki, żeby do mnie wstąpiła, gdy będzie przejeżdżać przez Warszawę do Lublina. Proszenie Mateczki o odwiedzenie mię wydało mi się takiem zuchwalstwem, że potrzebowałem wielkiego wysiłku woli, aby ten rozkaz wypełnić. Przepraszając tedy Mateczkę, jak tylko umiałem, przynajmniej tonem mowy, że się ośmielam o coś podobnego prosić, z trudnością wydobyłem z siebie słowa zaproszenia. Mateczka zaś w swej pokorze, jak mi potem mówiła, wtedy mniemała, że ja tylko przez grzeczność Ją zapraszam i dlatego nie obiecywała mi, ale potem, zrozumiawszy, że taka jest Wola Boża, w przejeździe do Lublina raczyła mię nawiedzić i przynieść z Sobą wielkie dla mnie błogosławieństwo Boże.

Po wyjściu od Mateczki O. Jan spytał mię, jakie odniosłem wrażenie z wizyty u Mateczki. A ja odpowiedziałem, mniemając, że już więcej Mateczki nie zobaczę: „Dosyć mi na tem, że widziałem Świętą.“

Od Mateczki poszliśmy do domu parafialnego, gdzie mieszkali księża, i tam przenocowaliśmy u jednego z Płockich Kapłanów, który był Maryawitą. Nazajutrz rano po odprawieniu Mszy Świętej w katedrze, O. Jan znowu zaprowadził mię do Mateczki, ale już nie na Dobrzyńską, tylko na Misyonarską, gdzie Mateczka dzierżawiła ogród i był dom Sióstr. Z wielką chęcią udałem się tam; i po przywitaniu Mateczka z uśmiechem powiedziała mi, że ma teraz zupełną swobodę opowiedzenia mi swego życia i wszystkiego, o co będę pytał, „gdyż Pan Jezus, mówiła Mateczka, kazał mi być szczerą z ojcem i żebym nic nie ukrywała przed nim, z czego doznałam wielkiej pociechy i pokoju w duszy.“ To mię ogromnie ucieszyło. Następnie powiedziała mi Mateczka, że dzisiaj (a był to dzień Św. Michała) w czasie Tercyi i po Komunii św. Pan Jezus powiedział Jej o mnie: „Jak święty Michał walczył w obronie Boga, tak on będzie walczył w obronie Zgromadzenia Maryawitów, ale potrzeba mu wielkiej pokory i gotowości na zupełne wyniszczenie się dla chwały Bożej.“ Zdumiałem się, słysząc te słowa. O ile tamto zrozumienie Mateczki mię ucieszyło, o tyle te słowa wprawiły mię w niejakie zdziwienie, a nawet jakby zrodziły wątpliwość: czyżby Bóg o mnie, takim grzeszniku, raczył co mówić? Wyraziłem to swoje powątpiewanie Mateczce, prosząc, aby mię upewniła: Czy to rzeczywiście tak było, bo wydaje mi się to rzeczą niemożliwą, aby o takim grzeszniku Bóg raczył co mówić.“ Ale, gdy mię Mateczka jeszcze raz zapewniła, że tak jest, uwierzyłem, chociaż z pewnym przymusem i niejakiem jakby powątpiewaniem. Następnie prosiłem Mateczki, aby mi raczyła odpowiedzieć na moje pytania i opowiedzieć w krótkości swe życie i łaski Boże, abym mógł je sobie zanotować i ułożyć z tego, co mi Mateczka powie, niezbite dowody, że to jest Dzieło Boże, które powinno być przez cały Kościół i świat z największą wiarą i radością przyjęte. Mateczka się zgodziła, i ja, ukląknąwszy przy stoliczku, zacząłem ze czcią pytać o to, co uważałem za potrzebne, i wszystko, co mi Mateczka opowiedziała, krótko sobie zanotowałem.

✠ J. M. Michał Arcyb. Maryawitów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LIST PASTERSKI BISKUPÓW MARYAWITÓW

do Wyznawców tak zwanego „Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła“ w Ameryce i tutaj w Polsce.

Najmilsi w Chrystusie Bracia i Siostry!

Kościół Maryawicki, założony od Boga Samego do szerzenia Czci Przenajświętszego Sakramentu, jako ostatniego ratunku dla ginącego w występkach świata, był do tej pory w niejakiej łączności braterstwa z założycielami i przewodnikami „Polsko-Narodowego K. Kościoła,“ to jest z biskupem Hodurem i jego towarzyszami; ale teraz tę łączność z nimi zrywa dla następujących przyczyn:

1) ponieważ nie wierzą oni w Trójcę Przenajświętszą, że jest jeden Bóg w trzech Osobach Sobie równych i współwiecznych, ale nauczają o Bogu tak samo, jak Żydowska sekta Russela, zwana sektą „Badaczy Pisma świętego;“

2) ponieważ nie wierzą oni w Bóstwo Pana Jezusa, ale nauczają w swych katechizmach, że Pan Jezus jest albo jednej jaźni czyli osobowości z Bogiem, albo że jest zwyczajnym człowiekiem, tylko szczególną mocą od Boga udarowanym;

3) ponieważ nie wierzą oni w Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, ale Ciało Pana Jezusa nazywają zwyczajnym (choć poświęconym) chlebem, a Krew Chrystusową — winem;

4) ponieważ znoszą oni Spowiedź świętą, a wprowadzają 8 sakrament Słowa Bożego, którym nazywają swoje ludzkie nauki, z ambon przez siebie głoszone;

5) ponieważ uwłaczają oni Pismu świętemu Starego Testamentu, nazywając prawa Boże, tam podane, okrutnemi i złemi, a świętych Patryarchów, przez Boga Samego chwalonych i natchnionych, —rozpustnikami i złoczyńcami;

6) ponieważ zaprzeczają oni istnieniu piekła i wieczności kary Bożej na grzeszników, gardzących Bogiem i bez pokuty z tego świata schodzących.

Te błędne ich nauki, obalające chrześcijaństwo i przeciwne nauce Chrystusowej, zawartej w Ewangelii św., znajdujemy w wydanych przez. nich katechizmach, rytuałach i czynionych przez nich publicznych wyznaniach wiary, a raczej niewiary swojej.

Wobec tej jawnej niewiary biskupa Hodura w podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, bo w Trójcę Przenajświętszą, w Bóstwo Pana Jezusa i w Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, uważamy też dokonaną niedawno przez niego konsekracyę na biskupów księży: Bończaka, Gawrychowskiego, Grochowskiego i Grytenasa — za nieważną i niemającą żadnego znaczenia wobec Boga i Kościoła. Kto bowiem nie wierzy w Bóstwo Chrystusa, ten i Sakramentów Chrystusowych ważnie sprawować nie może.

Nie uznajemy też ani bisk. Hodura, ani wyświęconych przez niego księży za sług Bożych, ale za zwyczajnych aferzystów, szukających swoich materyalnych korzyści, a nie zbawienia dusz ludzkich i chwały Chrystusowej. Dlatego wzywamy Was, abyście ich porzucili, jak tego żądają święci Ojcowie Kościoła, z pośród których św. Augustyn tak w wykładzie na Ewangelię pisze:

„Jeżeli w jakim Kościele znajdą się tacy nauczyciele, którzy na stolicy Mojżeszowej siedząc, udają, że uczą prawa Bożego, to jest Pisma świętego, a w rzeczy samej swych praw nauczają, to tym nie wierzcie, nie słuchajcie ich, a to dlatego, że gonią za zyskiem, a nie chwały Jezusa szukają. A nawet wtedy, gdy takimi nauczycielami są Biskupi i mianują się katolickimi Biskupami, nie trzeba z nimi mieć nic wspólnego, jeśli okłamują ludzi swemi własnemi twierdzeniami, a nie według słów Pisma świętego nauczają.“ (Aug. Tractat. in Joan.46; de Unit. Ecl. c. 10). Podobnie św. Ambroży, Biskup Medyolański tak mówi:

„Podług słów Pisma świętego winna być wypróbowana nawet wiara samego Kościoła i nie należy sobie takowego za przewodnika obierać, aż będzie dowiedzione, że Chrystus w nim zamieszkuje. Lecz jeśli w jakim Kościele jest ciemny lud i fałszywi nauczyciele, to w takim razie należy się go strzedz i opuścić go trzeba właśnie dlatego, że zboczył od wiary Ewangelicznej i nauki Apostołów.“ (Ambr. in Luc. 1,9).

Także powiadamiamy Was, Najmilsi, że na mocy objawienia Pana Jezusa, danego naszej Założycielce, od r. 1918-go Ofiara Mszy św. w Rzymskim Kościele zupełnie ustała, gdyż niema tam już ani jednego kapłana, któryby ją godnie sprawował. Nadto objawił Pan Jezus, że każdy kapłan będący w grzechu ciężkim, albo odprawiający za pieniądze Mszę św., albo żonaty, nieważnie Mszę św. odprawia, i Pan Jezus nie zstępuje na ołtarz na słowa takiego kapłana.

Cóż tedy macie czynić? Jeśli nie macie pośród Was ani jednego godnego kapłana, pozostańcie bez kapłanów. Chrzcijcie się sami, nauczajcie się prawd wiary świętej nie z ludzkich katechizmów, ale z Ewangelii Chrystusowej, którą czytajcie bez żadnych wyjaśnień czy to rzymskich, czy hodurowskich, czy też baptystowskich, gdyż Sam Duch Święty da Wam ją prawdziwie zrozumieć, jeśli tylko ze szczerem sercem ją czytać będziecie. Śluby też i pogrzeby odprawiajcie sami, bo są one ważne przed Bogiem i bez udziału księży, którzy jeśli są niegodni, raczej przekleństwo Boże niż błogosławieństwo swemi obłudnemi modłami na obecnych ściągają. Gdy zgrzeszycie, żałujcie za grzechy Wasze, a Pan Jezus i bez rozgrzeszenia księży Was rozgrzeszy, bo Sam jest Najwyższym Kapłanem Waszym i Biskupem. Ale nadewszystko wierzcie w rzeczywistą obecność Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie w naszej Świątyni, w Płocku. Tę Świątynię Pan Jezus Sam poświęcił słowem Swojem, nazwał ją Świątynią Miłosierdzia i Miłości; udzielił jej wielkich odpustów i łask, oraz założył w niej Swoją Stolicę, z której rządzi światem całym w tej Boskiej Tajemnicy Ołtarza, tworząc Królestwo Boże na ziemi.

Objawił też nam Pan Jezus, że zbliża się wielka kara Boża na świat, kara ognia, której unikną tylko ci, którzy oddadzą Mu cześć Utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie w tej Świątyni; dlatego jednocześnie z tym listem przesyłamy wam i nasze Wezwanie, abyście się zapisali do liczby czcicieli Pana Jezusa, to jest do księgi adoracyjnej, którą Pan Jezus nazwał Księgą Żywota. — Jeśli się za-

piszecie do tej Księgi, Duch Święty będzie z Wami przyśle Wam dobrych Kapłanów i przewodników duchownych, którzy Was doprowadzą do źródeł Wody Żywota, to jest do Pana Jezusa i zjednoczą z Nim w miłości na wieki, żebyście już nigdy z łaski Bożej wypaść nie mogli. Imiona wasze i nazwiska przesyłajcie pocztą pod adresem: Polska, Płock, Klasztor Sióstr Maryawitek.

A jeśli chcecie lepiej się z nami porozumieć, to piszcie do nas, albo przyślijcie ludzi bogobojnych i roztropnych tu do nas, aby naocznie i osobiście mogli poznać nas i Dzieło Maryawickie, które jest Dziełem Wielkiego Miłosierdzia dla świata, i w ten sposób Was o wszystkiem, jak jest, powiadomić.

List ten pasterski i Wezwanie do zapisu do Księgi Żywota i innym dawajcie do czytania, a wielką łaskę u Boga sobie przez to zjednacie. Nikogo się nie lękajcie, bo Bóg z Wami będzie i za Was walczyć będzie, jeśli tylko śmiało za Nim się opowiecie i chwały Jego bronić będziecie.

Łaska Wam i pokój od Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

✠ *Arcybiskup J. M. Michał Kowalski*
Biskup R. M. Jakób Próchniewski
Biskup L. M. Andrzej Gołębiowski
Biskup W. M. Franciszek Rostworowski.

Płock, d. 5 Października 1924 r.

W sprawie JEDNOŚCI ZE STARO-KATOLIKAMI.

Jedność nasza z Kościołami Staro-katolickimi nie została zerwaną, jak to można było wnioskować z rozmowy naszego O. Arcybiskupa z arcybiskupem Kenninck'em. Owszem, mamy nadzieję w Bogu, że jedność ta jeszcze się bardziej zacieśni i wejdzie w fazę prawdziwej przyjaźni i współpracy ku Chwale Bożej. Dla lepszego zoryentowania się w tej sprawie podajemy tu odnośne urzędowe dokumenty i wymianę listów między naszym O. Arcybiskupem a ks. Kenninck'em, arcybiskupem Utrechckim.

W chwili, kiedyśmy w poprzednim №-rze podali do druku zamieszczone szczegóły naszej rozmowy z ks. Kenninck'em, arcybiskupem Utrechckim i ks. Küry, nowopokonsekrowanym przez niego biskupem Bernu, otrzymaliśmy od nich zawiadomienie urzędowe, dotyczące decyzyi konferencyi biskupiej w naszej sprawie. Zawiadomienie to tak brzmi:

„Do czcigodnego Biskupa Dr. Kowalskiego w Płocku.

Czcigodny Księże Biskupie.

My, niżej podpisani, powiadomiliśmy Biskupią konferencyę o treści naszej między nami a ks. Biskupem rozmowy w Bernie. Na tej podstawie konferencya zadecydowała co następuje:

„Konferencya wypowiada swój żal z powodu, że ruch (Maryawicki), który taki piękny miał początek, obecnie kończy takimi błędami, jak tem twierdzeniem, że grzeszni kapłani nieważnie sprawują Sakramenta, następnie małżeństwami mistycznemi i objawieniami.

„Obaj powiadamiający konferencyę o tem uczestnicy i zarazem i świadkowie rozmowy wyrazili swoje przekonanie, że pomimo prośby z ich strony Maryawici nie zrzekają się swych zapatrywań (religijnych). Konferencya przeto prosi Maryawitów po bratersku, aby jeszcze raz poddali rewizyi tę sprawę. Jeżeliby zaś Maryawici nie zrzekli się tych swoich przekonań, to w takim razie dla konferencyi będzie rzeczą niemożliwą utrzymywać z nimi dalej jedność kościelną, jak to dotychczas miało miejsce.

Z miłością bratnią:
Prezydujący Biskupiej konferencyi
F. Kenninck.
Sekretarz: *Adolf Küry.*

Bern 15 Września 1924 r."

W odpowiedzi na ten komunikat d. 8 Października nasz episkopat przesłał Staro-katolickim Biskupom Holandyi, Niemiec i Szwajcaryi na ręce arcybiskupa Utrechtu, ks. Kenninck'a następującej treści oświadczenie:

„J. E. Arcybiskupowi Utrechtu,
ks. Fr. Kenninck'owi.

W odpowiedzi na Twoje zawiadomienie o decyzyi, jaką powzięła Konferencya biskupia odbyta w d. 15 Sierpnia w Bernie odnośnie do nas Maryawitów, komunikujemy Ci co następuje:

1) Konferencyę tę uważamy za nielegalną, ponieważ nie dopuściłeś nas na nią, ale sam z ks. Küry fałszywie referowałeś na niej nasze poglądy religijne i wyciągałeś jakie ci się podobało fałszywe z nich wnioski.

2) Chociażby nawet wszyscy Biskupi Starokatoliccy nie zgadzali się z nami w naszych religijnych poglądach, które nie są sprzeczne z dogmatami Powszechnego Kościoła, to jednak nie przyznamy im żadnego prawa ekskomunikowania nas lub wyłączania z Kościoła. Jeśli zaś mimo to oni odłączają się od jedności kościelnej z nami, to niech wiedzą, że nie nas wyłączają z Kościoła Bożego, ale sami siebie.

3) Żądamy od Biskupów Staro-katolickiego Kościoła zerwania jedności kościelnej z biskupem Hodurem i pokonsekrowanymi przez niego nieważnie na biskupów księżmi: Bończakiem, Gawrychowskim, Grochowskim i Grytenasem dla ich niewiary: 1) w Trójcę Świętą, 2) w Bóstwo Pana Jezusa, 3) w Przenajśw. Sakrament Ołtarza, 4) w inne Sakramenta święte, a zwłaszcza w Spowiedź, 5) w Pismo św. Starego Testamentu, 6) w karę potępienia wiecznego, czyli w piekło.

Święcenia tych księży na biskupów uważamy najpierw za nielegalne, gdyż dokonane zostały bez uprzedniego uzyskania na to zgody wszystkich Biskupów, należących do Unii Utrechckiej; a następnie uważamy je za nieważne, jako udzielone przez człowieka, niemającego wiary Chrześcijańskiej, a więc i potrzebnej intencyi do ważnego spełnienia czynności konsekracyjnej.

Przytem załączamy nasz List Pasterski, napisany w tej sprawie do Wyznawców „Polsko-narodowego katol. kościoła."

Jeśli z Twojej strony w przeciągu dwóch ty-

godni od daty wysłania niniejszego listu nie otrzymamy żadnej dostatecznej odpowiedzi, będziemy się uważali za zwolnionych ze wszelkich obowiązków jedności z Wami i postąpimy sobie w stosunku do Was, tak jak nam sumienie nasze dyktować będzie.

Z należnem poważaniem

✠ Arcybiskup J. M. Michał Kowalski
Biskup R. M. Jakób Próchniewski
Biskup L. M. Andrzej Gołębiowski
Biskup W. M. Franciszek Rostworowski.

Płock, d. 7 Października 1924 r.

Po otrzymaniu powyższych listów arcybiskup Kenninck przesłał naszemu Arcybiskupowi taką odpowiedź:

Utrecht d. 17 Października 1924 r.

Arcybiskupstwo Utrechckie
Starodawnego biskupiego kleru.

„Czcigodnemu Biskupowi Kowalskiemu.

W liście twoim z d. 7 tego miesiąca twierdzisz, że konferencya biskupia, odbyta w Bernie d. 15 Września tego roku, jest nielegalna, gdyż ja nie dopuściłem, abyście wzięli w niej udział... i dlatego, że ja wraz z ks. Küry fałszywie przedstawiłem zasady waszej wiary na tej konferencyi i według swego widzimisię wyprowadzałem z nich fałszywe wnioski.

Niech wolno mi będzie zaznaczyć co następuje: W rozmowie, którą na twe żądanie, mieliśmy z tobą na dwa dni przed naszą konferencyą, powiedziałeś, że ze względu na drożyznę chciałbyś jak najprędzej wrócić do Ojczyzny. Wtedy, po dłuższej z tobą rozmowie i rozpatrzeniu waszej sprawy zapytałem cię, czy uważasz za rzecz niemożliwą zmienić swe zapatrywania na naszej konferencyi? A tyś mi odpowiedział, że to jest rzeczą niemożliwą, abyś mógł nie wierzyć objawieniom, któreś jak utrzymujesz, otrzymał. Wtedy zawnioskowałem, że nie jest rzeczą konieczną, wasz udział w konferencyi i że możecie wracać do Ojczyzny.

Twierdzisz także, żem ja fałszywie wyłożył zasady waszej wiary. Proszę cię jednak, skąd możesz wiedzieć, o czem w Twej nieobecności mówiliśmy? Bardzo błądzisz twierdząc, że konferencya nasza ekskomunikowała Kościół Maryawicki. Niech dalekim będzie od nas taki zamiar! Zasmuceni, omówiliśmy waszą sprawę, mając zawsze nadzieję, że zmienicie wasze przekonania. Jeszcze nawet teraz modląc się pragniemy, aby to nastąpiło. My nie ekskomunikujemy Was i nie rzucamy na Was klątwy, ale jak braci upominamy.

Pozdrawiam Cię w Panu

Fr. Kenninck Arcybiskup."

Na powyższy list nasz O. Arcybiskup przesłał arcyb. Kenninck'owi taką odpowiedź:

„J. E. Arcybiskupowi Utrechckiemu
ks. Fr. Kenninck'owi.

List Twój z dnia 17 Października otrzymaliśmy. Poczęści zostaliśmy uspokojeni twem zapewnieniem, że nas jako heretyków lub błędnowierców nie potępiacie i od jedności dotychczasowej z nami się nie odrzekacie. Tak ten list Twój zrozumieliśmy. Rozumiemy, że trudną jest rzeczą uwierzyć Wam w to wszystko, w co my stopniowo i po licznych dowodach niezbitych i to jeszcze z trudnością uwierzyliśmy. Wiary też od Was takiej, jaką my mamy, bynajmniej nie wymagamy, ale też nie chcemy, żebyście nieopatrznie i lekkomyślnie nas sądzili lub zdrowego rozsądku w rzeczach wiary nam odmawiali. Jesteśmy bowiem bracia wasi. Wiele rzeczy, które u Was się dzieją, nam się nie podoba, wszakże nie potępiamy Was za nie, ale sąd i poprawę pozostawiamy Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, Który Sam jeden mocen jest to, co złamane, związać, co zranione, uleczyć; naszą zaś rzeczą jest pilnować samych siebie i powierzonej nam trzody, jak zaleca św. Piotr Apostoł. W jednym tylko wypadku nie moglibyśmy pozostać w stosunku do Was obojętnymi, to jest, gdybyście utracili Wiarę w Trójcę Przenajświętszą, w Bóstwo Pana Jezusa i w Przenajświętszy Sakrament; wtedy wystąpilibyśmy z całą siłą przeciwko Wam, jak to uczyniliśmy w stosunku do biskupa Hodura i jego towarzyszów. Nie mamy Ci też za złe, że na moje żądanie odłączenia się od Hodura, nie dałeś mi odpowiedzi; rozumiem cię bowiem, że chcesz się wpierw przekonać, czy prawdę napisaliśmy w naszym wspólnym liście o niewierze Hodura w podstawowe dogmaty wiary Chrześcijańskiej. Nie znasz bowiem wcale języka polskiego, a ci, którzy ci mogą tłomaczyć katechizmy Hodura, także zapewne nie są obeznani z terminologią teologiczną lub katechizmową, dlatego trudno ci będzie sprawdzić to, cośmy o zasadach religijnych tego człowieka w naszym liście pasterskim napisali. Nie domagamy się więc natychmiastowej z Waszej strony decyzyi odnośnie do Waszego stosunku do biskupa Hodura i jego towarzyszy; w każdym razie jednak oświadczamy Wam, że my z nim zerwaliśmy i nic wspólnego mieć nie chcemy. Niczby nam to nie przeszkadzało, gdyby tak zwany „Kościół narodowy" rozwijał się w Polsce, trzymając się zasad wiary Staro-katolickiej; ale skoro przewodnicy jego tę wiarę odrzucają i do pogaństwa wracają, musimy publicznie oświadczyć, że nic z nimi wspólnego nie mamy; i nasz lud Polski ostrzegamy, żeby w szpony tych wilków się nie dostał. Bo naprawdę lepiejby naszemu ludowi Polskiemu było pozostać nawet pod władzą rzymskich księży, którzy bądź co bądź przeciwko wierze w Chrystusa jawnie nie występują (wyjąwszy chyba modernistów, których podobno — legion) niż pójść pod duchowy kierunek Hodura i jego towarzyszy, którzy oprócz tego, że nie mają wiary, jeszcze jak najgorszą opinię w Ameryce mają co do swej moralności.

Proszę Cię więc, Bracie, uspokój sam siebie i Twych Braci co do prawowierności naszych zasad i prześlij nam zapewnienie, że nic się w Waszych z nami stosunkach nie zmieniło, a będziemy w zupełności uspokojeni co do Waszego braterskiego stosunku do nas. Trzę-

ba nam we wszystkiem przestrzegać przedewszystkiem miłości, a miłość nie pozwoli nam błądzić i stawiać fałszywych kroków. Bóg bowiem, Który jest Miłością, jest zarazem i Swiatłością. Kto więc w miłości chodzi, ten i w światłości postępuje i nigdy nie błądzi.

Pokój Pański niech będzie z Wami.

✠ J. M. Michał Kowalski, Arcyb. Maryawitów

Płock d. 25 Paźdz. 1924 r.

Z prasy Staro-katolickiej o Maryawitach.

W Staro-katolickiem piśmie „Oud katolieck" znajdujemy obszerny artykuł, zatytułowany „Konsekracya Biskupia," napisany przez ks. Vijkera, regensa Staro-kat. seminaryum w Amersfoort i uczestnika konferencyi biskupiej w Bernie. Część tego artykułu, odnosząca się do nas, tak brzmi:

„Od Maryawickiego Kościoła w Polsce przybyło do Berna kilku dostojników jako przedstawicieli, ale przed konferencyą odjechali, ponieważ uważali, że nie mogą brać w niej udziału. Konferencya uznała za konieczne ogłosić w prasie następujący komunikat odnośnie do Maryawitów:

„Ruch Maryawicki w ostatnim czasie przybrał tak pożałowania godny kierunek, że konferencya biskupia widziała się zmuszoną — aż do dalszego wyjaśnienia— zerwać stosunki z Kościołem Maryawickim."

Wierni w Holandyi, którzy nie czytali zagranicznych staro-katolickich pism, będą tym komunikatem zdumieni. My czytaliśmy już w „Alt-katolisches Volksblatt" niejedno, ale nie mogliśmy temu dać wiary, ponieważ w r. 1910 osobiście oglądaliśmy Dzieło Maryawityzmu i poznaliśmy w mężach, kierujących tym ruchem w Polsce, ludzi obdarzonych wysokimi darami i pełnych czynu, którzy zrozumieli potrzeby ludu i gorliwie pracowali, aby im zadosyćuczynić.

I teraz jeszcze widziałem się w Bernie i rozmawiałem z nimi. Wszyscy — są to ludzie pełni życia i świeżości, skromni i korrekt. Stają oni jeszcze na stanowisku Unii Utrechckiej z r. 1889, ale łączą z tem obce poglądy. Między innemi nauczają, że Sakramenta, sprawowane przez kapłanów, będących w grzechu, są nieważne. Jest to nauka Donatystów, która została potępiona. Naturalnie wymagamy od kapłanów, aby we wszystkiem byli bez zarzutu. Ale jest też bardzo możliwem, że niejeden kapłan, choć nazewnątrz w porządku —może być przed Bogiem wielkim grzesznikiem. My, jako dobrzy katolicy, twierdzimy stanowczo, że łaskę Sakramentów daje nie kapłan, ale Chrystus i że nasz Boski Mistrz jest właściwym ministrem Sakramentów.

Również zawarte zostały u Maryawitów mistyczne małżeństwa, podobne do tych, jakie się zawierają wobec stanu cywilnego, ale oni uważają się za niepokalanych i że dzieci zrodzone są wolne od grzechu pierworodnego, w którym my — według nauki katolickiej— przychodzimy na świat.

Maryawici mają swój własny wykład Objawienia św. Jana odnośnie do nowego Jeruzalem, które w Płocku bierze początek, i odnośnie do Księgi Żywota, która tamże jest przechowywana, i wiele innych rzeczy. Wszystko to opierają na objawieniach poetów polskich i Mateczki, która już zmarła i wywarła wielki wpływ na ruch Maryawicki.

Nie można zrozumieć, że ludzie, którzy robią tak miłe wrażenie i są nie jakimiś ograniczonymi, ale światłymi i wykształconymi duchownymi, mogli przyjść do nas, trzeźwych Holendrów, z tak dziwacznemi twierdzeniami.

Czytamy i słuchamy tych rzeczy z ostrożnością, nie potępiając ich. Nie czynią też tego nasi biskupi. Nie potępiamy i nie ogłaszamy za heretyków, a tylko chcemy zapobiedz, aby nasze dobre imię, jakie mamy jako Staro-kątolicy, nie było splamione. I nadal, czego oni nie widzą, pozostajemy w twardym stanie i ciężkich pracach, a niebieskie Jeruzalem jeszcze nie przyszło. Musimy mieć oczy otwarte na własnych wiernych, aby ci nie byli zaniepokojeni przez swoich przewodników i pozostali przy zdrowej nauce Staro-katolickiej."—

Z tej obszerniejszej notatki ks. Vijkera, uczestnika biskupiej konferencyi w Bernie, widać, że konferencya ta źle była poinformowaną co do naszego zamiaru wzięcia czynnego w niej udziału; jak również co do naszych przekonań religijnych odnośnie do ważności Sakramentów świętych, sprawowanych przez niegodnych kapłanów. Jak widać z rzeczonego artykułu, konferencya biskupia w Bernie powzięła przekonanie, że my, Maryawici, nie życzyliśmy sobie brać w niej udziału. Tymczasem rzecz się miała zupełnie przeciwnie; nietylko bowiem życzyliśmy sobie wziąć w tej konferencyi udział, ale domagaliśmy się go poniekąd, gdyż po to tylko przyjechaliśmy do Berna; lecz arcybiskup Kenninck sam własną powagą swoją po rozmowie z nami zadecydował, że udział nasz w tej konferencyi już jest zbyteczny, i dlatego w niej nie wzięliśmy udziału, uważając to powiedzenie arcybiskupa za wykluczające nas z konferencyi. Mylnie także była poinformowaną konferencya biskupia co do naszej wiary w ważność Sakramentów świętych, sprawowanych przez niegodnych, kapłanów. Nigdyśmy bowiem nie twierdzili ani nie twierdzimy, że kapłani w grzechu będący, nieważnie sprawują wszystkie Sakramenta święte, tylko że nieważnie sprawują Ofiarę Mszy świętej. Być może, że za nieważnością sprawowanego przez świętokradców Sakramentu Ołtarza pójdzie także i nieważność i innych sprawowanych przez nich Sakramentów; ale tymczasem nikt tego nie twierdzi.

Myli się więc ks. Vijker bardzo, obarczając nas zarzutem herezyi Donatystów, nieuznających nawet ważności Sakramentu Chrztu św. poza swoją sektą. My zaś twierdziliśmy i twierdzimy, że Sakramenta, sprawowane przez duchownych, będących w grzechu, są ważne, oprócz Ofiary Mszy świętej, która chociaż dawniej była ważna,teraz jest nieważna, gdyż Pan Jezus nie chce być już dłużej ofiarą znieważaną i nie zstępuje na Ołtarz na słowa świętokradcy, wypełniając przez to proroctwo Daniela i swoją własną zapowiedź o brzydkości spustoszenia, mającej stanąć na miejscu świętem. (Mat 24, 15).

Nigdyśmy też nie twierdzili, że jesteśmy niepokalanymi, i że dlatego dziatki, przychodzące na świat z naszych małżeństw, są niepokalane. Twierdziliśmy natomiast, że nas i Siostry

Bóg utwierdził w łasce Swojej, to znaczy, że już ciężko grzeszyć nie możemy, dziatki zaś nasze dlatego przychodzą na świat bez grzechu pierworodnego, że nie z woli ludzkiej, ale z Woli Bożej bywają poczęte i zrodzone są z małżeństw czystych i świętych, zawartych z Woli Bożej między osobami utwierdzonemi w łasce.

Mylnem jest także twierdzenie ks. Vijkera, jakobyśmy wykład Apokalipsy opierali na poetach Polskich. My wykład ten opieramy na Objawieniach od Boga danych naszej Mateczce, na której życie patrzyliśmy, której słów słuchaliśmy, i na której koniec życia patrzyliśmy a nawet i po śmierci ją widzieliśmy, i wiemy, komuśmy uwierzyli. Co się zaś tyczy poetów, a raczej wieszczów Polskich, to nie na ich utworach opieraliśmy ten wykład, ale raczej popieraliśmy go tymi utworami. Był czas bowiem, w którym nawet nie przypuszczaliśmy, żeby nasi wielcy poeci, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki albo filozof Cieszkowski mieli coś prorokować o rzeczach, o którycheśmy się z Objawień Mateczki dowiedzieli. Dopiero w czasach ostatnich, kiedy Maryawityzm się już rozszerzył i ugruntował na Objawieniach, udzielonych od Boga naszej Mateczce, zdarzyło się nam poznać utwory tych Wielkich mężów i ze zdumieniem ujrzeć w nich przepowiedziane całe nasze Dzieło. W szkołach bowiem rosyjskich, w którycheśmy się kształcili, literatura polska, a zwłaszcza tych poetów, nie była wykładana; utwory Mickiewicza cenzurą zakazane, Słowackiego niezrozumiałe dla ogółu i niedoceniane; dzieła Cieszkowskiego za utwory błędnego filozofa przez nauczycieli seminaryum duchownego uznawane (ks. Kakowski, obecnie arcyb. Warszawski); poezye Konopnickiej za bluźnierstwa bezbożnej i niemoralnego życia kobiety przez księży ogłoszone. Oto dlaczego poetów Polskich nie znaliśmy długi czas ze strony ich najgłębszej, religijnej i mistycznej, jak nie zna ich do dziś dnia bardzo wielu, nawet z pośród literatów, którzy ze zdumieniem dowiadują się od nas, że o takich rzeczach jak Nowe Jeruzalem, nowy rodzaj ludzki w Polsce, nowe Objawienia,— Mickiewicz, Krasiński lub Słowacki pisali. Nieprawdą więc jest, jakobyśmy na utworach tych wieszczów budowali i kształtowali Maryawityzm, jak to twierdzi ks. Vijker za p. Buchtą, renegatem polskim i głównym fałszywym sprawozdawcą naszych przekonań religijnych pośród Staro-katolików.

Kto jest ten p. Buchta, o którym już dawniej wspominaliśmy, że swemi tłomaczeniami naszych pism podburzał Staro-katolików, nie wiemy. Sam on o sobie pisząc, wyraził się ironicznie, że doświadczył na sobie już tego Królestwa Bożego w Polsce, którego przyjście my głosimy, gdyż władze Polskie go aresztowały a potem z tego Królestwa wyrzuciły. Musiał to więc być jakiś hakatysta i renegat, którego władze polskie za agitacyę polityczną ze Szlązka usunęły, i teraz mści się on w ten sposób na nich, a naszych braci Staro-katolików w błąd wprowadza.

Co się tyczy różnicy w poglądach na tłomaczenie Apokalipsy między nami a Staro-katolikami, która wydaje się ks. Vijkerowi wielką, to nie jest ona zasadniczą i nie dotyczy dogmatów wiary, dlatego miłość, jeśli będziemy się jej trzymać, tę różnicę z czasem wyrówna. Kto miłuje, ten chodzi w światłości i błądzić przynajmniej długo nie może, zachowajmy tedy miłość, a miłość nas zachowa.

W końcu swego artykułu ks. Vijker przyznając Maryawitom wysokie wykształcenie i zdrowy rozsądek, i pogodę ducha, nie śmie oskarżać ich o błędy obyczajowe lub jaką herezyę dogmatyczną, ale jako główną pobudkę do zastrzeżenia się przeciwko naszym przekonaniom podaje konieczność zachowania dla swego Kościoła dobrej opinii. W powyższych słowach wprawdzie dobre świadectwo wydał o nas i okazał się bez porównania szlachetniejszym i uczciwszym od Rzymskich katolików, którzy wyklinając nas, uważali za stosowne jednocześnie obrzucić wyklętych najpotworniejszemi oszczerstwami, żeby w ten sposób usprawiedliwić swój czyn haniebny. Bracia zaś Staro-katoliccy nie potępiają nas bynajmniej, ale poprostu przyznają się, że chodzi im tylko o opinię. Ale o czyjąż to opinię im chodzi? Czy o opinię uczciwych ludzi? Uczciwi ludzie o tem, co dobre, nigdy złego sądu nie wydadzą, choćby nawet byli w błąd wprowadzeni przez oszczerstwa i kłamstwa ludzi złej woli. Duch Święty bowiem, Który mówi do serca każdego uczciwego człowieka, Sam daje im świadectwo o prawdzie. Chodzi więc im o opinię gazet. Ale cóż to jest prasa dzisiejsza? Któż to są ci, co na jej czele stoją i nią kierują? Prasa dzisiejsza — to fałszywy prorok, to rzec można, szatańska ewangelia, którą piekło codziennie karmi umysły i serca tych, nad którymi dzierży swą władzę. Redaktorzy opinii prasowej, tego potężnego mocarstwa, przed którem drżą wszystkie współczesne państwa, to najczęściej ludzie bez czci i wiary; autorami zaś artykułów przeciwko Maryawitom w tej prasie, zazwyczaj są księża Rzymscy, ukrywający się pod różnemi pseudonimami; ale poznać ich łatwo można po ich charakterystycznej ideologii, po ich inwektywach, złości i głupocie (ex ungue leonem ex crepide asinum.) Z opinią takich to ludzi nie powinni się liczyć poważni i rozumni mężowie. My Maryawici oddawna już tej prasie masońsko-klerykalnej w oczy plujemy, aby przejrzała, nic sobie z jej opinii nie robiąc, i dobrze na tem wychodzimy. Bo Bóg i prawda jest z nami. Prawda niczego i nikogo się nie boi i zawsze wygrywa. Staro-katolicy zaś licząc się z prasą i chcąc zachować dobrą opinię przez usunięcie się od jedności z nami, tem samem poddaliby się obłudzie i kłamstwu i napewnoby przegrali. A ponieważ ich kochamy i pragniemy dla nich zwycięstwa tak samo jak dla siebie, przeto modlimy się i pragniemy, aby pozostali z nami w jedności, pomnąc na te słowa Pana Jezusa: „Gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w Imię Moje, tam jestem pośrodku nich.“ (Mat. 18, 20).

„ODŹWIERNY OTWIERA.“

„Kto wchodzi drzwiami, temu Odźwierny otwiera.“ (Jan 10,1).

Zbawiciel Pan, pouczając uczniów Swoich, w jaki sposób mają odróżniać prawdziwych pasterzy owiec od fałszywych, te wyrzekł słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto nie wchodzi drzwiami do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca; ale kto wchodzi drzwiami, ten jest pasterzem owiec, temu Odźwierny otwiera, a owce głosu Jego słuchają; i własne swe owce wzywa po imieniu i wywodzi je.“ (Jan. 10, 1).

Drzwiami, wiodącymi do owczarni Chrystusowej, jest Sam Pan Jezus, jak to Sam o Sobie powiedział: „Ja jestem drzwiami: przeze Mnie jeśli kto wnijdzie, będzie zbawiony i wnijdzie i wynijdzie i pastwiska znajdzie.“ To znaczy, według naszego rozumienia, że tylko przez wiarę i cześć dla Pana Jezusa, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie w naszej Świątyni, jako przez właściwą bramę, jest teraz wejście do Owczarni Chrystusowej czyli do Kościoła Wybranych, nazwanych po imieniu, to jest zapisanych do Ksiąg Żywota Barankowych. Odźwiernym zaś, Który otwiera serca wiernych dla uwielbienia tej Tajemnicy Miłości oraz do przyjęcia prawdziwych pasterzy, szukających nie chwały własnej lub sprosnego zysku, ale chwały tego Sakramentu, jest Sam Duch Święty. „Przez Odźwiernego, powiada św. Cyryl, słusznie tu należy rozumieć Ducha Świętego, Którego Chrystus zowie Duchem Prawdy i o Którym powiedział, że nauczy Apostołów wszelkiej prawdy.“ (Cyr. A.7, 1. in Joan). Ten Duch Święty jako wybranym owcom Chrystusowym Sam otwiera serca, aby usłuchały głosu Jego i założyły w sobie świątynię Chwały Eucharystycznej, tak też daje moc wybranym od Chrystusa pasterzom, aby mogli nazwać te owce po imieniu, to jest zapisać do Ksiąg Żywota i przywieść je za sobą do doskonałego zjednoczenia się z Chrystusem w Boskiej Eucharystyi.

Powyższe słowa Chrystusowe, zapisane w Ewangelii św. ziszczały się dotąd w świętym Kościele Maryawickim, założonym w naszym kraju; teraz zaś zaczynają się wypełniać i na innych Kościołach i w innych krajach. W czasie krótkiego naszego pobytu za granicą, przekonaliśmy się z wielką dla nas radością, że Duch Święty już otwiera tam serca Chrześcijan do przyjęcia Czci Przenajśw. Sakramentu, głoszonej przez Apostołów Barankowych — Kapłanów Maryawitów i Siostry Maryawitki. Dla pociechy i zachęty naszych Braci i Sióstr podajemy tu kilka notatek Przewielebnej Matki Generalnej z ostatniej jej podróży, jaką odbyła wraz z Przełożonymi i Siostrami przez Wiedeń do Szwajcaryi. Z tych notatek okazuje się najpierw to, że Duch Święty serca szczere i proste dla łaski Swojego Miłosierdzia już wszędzie otwiera; a następnie i to, że nietylko sami Kapłani Maryawici powołani są na Apostołów Barankowych do szerzenia Czci Przenajśw. Sakramentu, ale też i Siostry Maryawitki; owszem, one w pierwszym rzędzie przed Kapłanami tę godność otrzymują, jak to był już dawno Pan Jezus zapowiedział naszej najdroższej Mateczce, gdy mówił o Siostrach Maryawitkach i o mających być złączonymi z niemi Kapłanach Maryawitach: „Ten jest lud Mój wybrany — niewiasty i mężowie — im dam moc, aby Mi podbili świat cały.“ W tych słowach Pan Jezus dał nam do zrozumienia, że Siostrom oddaje pierwszeństwo przed Ojcami w podbiciu dlań całego świata. Wiele do tej pory Bóg zdziałał w naszym kraju i poza granicami jego dla Czci Przenajśw. Sakramentu, ale tego dokonał, rzec można, wyłącznie przez Mateczkę; a chociaż i teraz po zejściu swem Mateczka również działa, to jednak nie będąc widzialną, teraz już dzieciom swym, to jest Kapłanom Maryawitom i Siostrom Maryawitkom, zleca dalsze sprawowanie swego posłannictwa, aby tak jak ona, szli i owoc przynieśli. Ten jest bowiem teraz nasz obowiązek główny i chwała nasza przed oczyma Baranka i Małżonki Jego — szerzenie Czci Przenajświętszego Sakramentu przez zapisywanie do Księgi Żywota. Ile w ten sposób zdobędziemy dusz dla Pana Jezusa, tyle pozyskamy chwały dla siebie u Boga.

Ponieważ pośród Sióstr Maryawitek z Woli Pana Jezusa i z woli naszej Najdroższej Mateczki pierwszeństwo w powołaniu do tego apostolstwa otrzymała Matka Generalna, przeto dla niej i dla jej słów najpierw Duch Święty otworzył serca tych, którzy poza granicami naszego kraju oczekują przyjścia Królestwa Bożego. — Świadczą o tem następujące fakta z krótkiego pobytu Matki Generalnej za granicą, na które patrzyliśmy sami i które tu podajemy według jej własnych notatek.

„Jesteśmy w Szönbrunie (w Wiedniu), pisze w nich Matka, w czasie zwiedzania ogrodu tracę z Siostrami na chwilę z oczu Ojców. Gdy oglądamy się w zakłopotaniu, podchodzą do nas dwie panie i z wielką uprzejmością wskazują nam ławkę, na której Ojcowie spoczęli. Dziękuję im za grzeczność, one zaś zwracają się do nas z prośbą o wyjaśnienie, jaką Regułę praktykujemy.

— Franciszkańską, odpowiadam, ale na mocy Objawienia, które Pan Bóg dał Założycielce naszego Zgromadzenia, mamy jeszcze wyłączne powołanie: szerzenia czci Przenajśw. Sakramentu i błagania Pana o ratunek dla ginącego w grzechach świata. Mamy bowiem objawione od Pana, że nastały już czasy ostateczne i że jedynym ratunkiem dla grzesznej ludzkości jest cześć Przen. Sakramentu, przez którą ma się ona odrodzić. Ci, którzy tej czci Utajonemu Bogu oddać nie zechcą, a co za tem idzie, w grzechach dalej brnąć będą, zostaną wytraceni ogniem, który ma przyjść na ten świat. Ci zaś, którzy pójdą za Barankiem, to jest będą czcić Pana Jezusa, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, unikną tej kary i utworzą tu na ziemi Królestwo Boże „ze wszystkich narodów, pokoleń, ludów i języków,“ jak mówi Objawienie św. Jana.

— Tak, tak, ja to samo czuję w duszy, co Siostra mówi, — rzecze jedna z tych pań ze wzruszeniem. Czy pozwoli Siostra, abyśmy jej dalej towarzyszyły i mogły dowiedzieć się więcej szczegółów o waszem Zgromadzeniu i o tej sprawie, bo nas to bardzo zajmuje.

— Owszem, bardzo proszę, odrzekłam i przyszłam

razem z niemi do Ojców, z którymi zapoznały się z wielką radością i którzy dopomagali mi pojaśniać je w krótkości o Dziele Wielkiego Miłosierdzia.

— Nazywamy się Maryawitami, tłomaczę im dalej, od wyrazów Mariae vita t. j. życie Maryi, które mamy naśladować. Opieramy się na Regule św. Franciszka z Assyżu, ale jesteśmy niezależni od Rzymu i papież nas wyklął.

— Za co? spytały zdumione.

— Bo nasi Ojcowie nie chcieli brać pieniędzy za Ofiarę Mszy św. i darmo spełniali inne posługi religijne, żyli po zakonnemu i to się nie podobało duchowieństwu, biskupom i papieżowi. Szczególniej zaś powstali przeciwko naszej Założycielce, która na mocy otrzymanego od Boga Objawienia szerzyła adoracyę Przenajśw. Sakramentu i cześć Matki Boskiej Nieust. Pomocy.

— Ależ to chwalebne, przecież to tak być powinno! My tak samo rozumiemy! Cóż w tem mogło być złego?! Wszak to nikomu szkodzić nie mogło!

— Niezupełnie. Byli tacy, którym to szkodziło. Do Kapłanów Maryawitów, jako do gorliwych spowiedników i ludzi czystych, wiodących życie świątobliwe, a przytem szerzących cześć Przenajśw Sakramentu, zaczęło się zwracać mnóstwo ludu. Sąsiednie parafie porzucały swych proboszczów, wiodących życie niemoralne i oddawały się pod kierunek duchowny Kapłanów Maryawitów. Rozumieją panie, że tak długo być nie mogło. Pozostawało duchowieństwu Rzymskiemu albo poprawić się i naśladować naszych Ojców, albo nas wykląć. Ale za co wykląć? Trzeba więc było wymyślić zarzuty i oszkalować nas w najohydniejszy sposób. Papież, który przedtem niedawno nas błogosławił, potem nas wyklął. Od tej pory przestaliśmy wierzyć w papieża i w jego nieomylność.

— Ależ to zupełnie zrozumiałe! — Jak może człowiek się nie mylić, wszak tylko Bóg jest nieomylny! powiedziały obie.

Pojaśniałam je dalej o tem, że Pan Jezus objawił Założycielce naszego Zgromadzenia jeszcze w r. 1918, że począwszy od 31 Sierpnia tegoż roku, jako od dnia, w którym został wydany w Rzymie dekret, nakazujący zniszczyć „z korzenieniem" Zgromadzenie Maryawitów, pocznie ustawać Ofiara Mszy św. w Kościele Rzymskim,a mianowicie: nie będzie zstępował Pan Jezus na ołtarz na słowa Kapłana odprawiającego Mszę św. w grzechu ciężkim, zwłaszcza nieczystym lub za pieniądze. Powiedziałam wkońcu tym dobrym duszom, że nam Pan Jezus polecił zachęcać i zapisywać do Adoracyi Ubłagania ludzi świeckich w Księgę Adoracyjną, znajdującą się w naszej Świątyni na ołtarzu pod monstrancyą, a nosząca z Woli Bożej nazwę Księgi Żywota Barankowej.

— Bardzobyśmy pragnęły się zapisać do tej księgi, rzekła jedna, a potem druga.

Chętnie to uczyniłam i zapisałam ich imiona i nazwiska. Zapisały też swoje rodziny, bez żadnej z naszej strony propozycyi. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że jedna z nich wpisanajest do Serca Pana Jezusa. — Krótka była ta z niemi nasza rozmowa, bo w drodze. Pożegnaniom nie było końca. Nasze nowe znajome rozstawały się z nami, błogosławiąc nam bez końca i życząc obfitych owoców pracy. Żegnając się, zapisały sobie nasz adres i nam swój zostawiły, prosząc, abyśmy do nich pisały.

Z Szönbrunu szliśmy na dworzec kolejowy w części pieszo, co znowu kilku osobom umożliwiło zaznajomienie się z nami. Wszystkich bowiem zwracał uwagę piękny nasz ubiór zakonny i przechodnie zatrzymywali Siostry i mnie, prosząc o wyjaśnienie, do jakiego zakonu należymy. Wszystkim tłomaczyłam krótko, ale treściwie o Maryawityzmie, o Założycielce, o oderwaniu się naszem od Rzymu, o zapisie do Księgi Żywota i ustaniu Ofiary Mszy św., sprawowanej niegodnie. Wszyscy słuchali z wielkiem przejęciem, wiarą i zachwytem i żadna z tych osób, które do nas podeszły nie wzdragała się zapisać — przeciwnie, czyniono to nietylko z radością, ale i z wielką wdzięcznością dla nas. Świadczyło to, że wypełniły się już słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do Mateczki, iż w duchu już połączył z nami Pan Jezus dusze, miłujące Go, a przyjdzie czas, że połączy je także zewnętrznie. Czas ten już przyszedł i dlatego dusze, połączone z nami duchem, jak się to okazało z rozmowy, z taką radością zapisywały się do Księgi Baranka Bożego.

Gdy na jednej z pryncypalnych ulic zapisywałam do Księgi Żywota pewnego dyrektora gimnazyum, który też bez żadnych z mej strony propozycyi zapisał całą swą rodzinę, zebrała się gromada ciekawych. Ojcowie szli naprzód i coraz to że zdziwieniem spostrzegali nasze znikanie wśród tłumu, bo ciągle nas zatrzymywano, rozpytywano i wkońcu zapisywano swoje imiona i nazwiska do Księgi Żywota.

Gdyśmy w powrotnej drodze zatrzymali się znowu w Wiedniu z konieczności prawie na cały dzień i kiedyśmy w dalszym ciągu zwiedzali to miasto — apostolstwo nasze przyniosło jeszcze obfitszy owoc. Tym razem gdzieśmy się tylko obrócili, czy to myjąc się po podróży nocnej, czy jedząc śniadanie w kawiarni, czy jadąc tramwajem, czy idąc pieszo i załatwiając sprawunki w sklepie, na każdym kroku znajdowaliśmy dusze, które Pan Jezus umiłował i dał im łaskę, aby uwierzyły w Dzieło Miłosierdzia i zapisały siebie i swoich do Księgi Żywota z radością i ze łzami w oczach. Nie trzeba było długo tłomaczyć tym wybrańcom i wybrankom Bożym, dziesięć minut czasu wystarczało na wyjaśnienie i zapis. Oto np. wsiadamy do tramwaju, jakiś pan ustępuje miejsca O. Najprzewielebniejszemu, po chwili nawiązuje się rozmowa, a gdy na trzecim, czy na czwartym przystanku wypadło onemu panu wysiadać, już ze łzami w oczach zapisywał się do Księgi Żywota.

W Szwajcaryi również zapisywaliśmy do Księgi Adoracyjnej. Między innemi, gdy weszliśmy do pociągu w Interlacken, by już jechać w stronę Warszawy, O. Najprzew. wskazał mi jedną damę, mówiąc: „Tę niech Matka zapisze." Byłam w kłopocie, jak ją zagadnąć, bo dotąd myśmy były przez wszystkich zapytywane. Ale pani owa niebawem zwróciła się do mnie z zapytaniem, według jakiej reguły życie praktykujemy. Dowiedziałam się potem od niej, że każdy dzień zaczyna od wysłuchania Mszy świętej i pragnie życia doskonalszego. „Do tej pory, mówiła, wyznawałam Rzymski katolicyzm, bo przecież to było najlepsze z wyznań" — mówiła jakby na swoje usprawiedliwienie. Do Ojców zwracała się z wielką czcią, na twarzy malowało się niezwykłe rozpromienienie i szczęście.

— Kto jest ten kapłan z krzyżem na piersiach? pyta mię ta pani, w toku rozmowy.

— To nasz Arcybiskup, Ojciec Generał całego Zgromadzenia Zakonnego, jednocześnie wódz wszystkich Maryawitów. Ma on nadzwyczajną łaskę nadprzyrodzoną: po Najdroższej Założycielce naszej przejął od Boga dar proroczy. Jest przytem w wyrokowaniu spraw

nawet codziennego życia oświecany Duchem Św., bo nikt go fałszywem przedstawieniem rzeczy zwieść nie może — a nie tak, jak papieża, którego błędy tłomaczą omylnością w prywatnych sprawach. Wyroki naszego wodza, wybranego nie przez ludzi, ale przez Samego Pana Boga, są zupełnie niezależne od świadectw ludzkich — można np. jaknajgorzej mówić o kimś lub o jakieś sprawie, — Ojciec nasz zaś przeciwny sąd wydaje — i odwrotnie bywa, a zawsze tak się staje, jak zawyrokował nasz Arcypasterz, choć nieraz wydaje się to rzeczą na wszelki sposób nieprawdopodobną, by się sprawdziło, co On przewiduje. To można nazwać prawdziwą nieomylnością, nie człowieka, ale Boga, Który człowiekiem kieruje, uczyniwszy go przedtem powolnem narzędziem swej woli. Bo nieomylnym jest Sam Bóg tylko, a człowiekowi może Duch Święty tylko wtedy, kiedy zechce, dawać poznać Wolę Swoją i udzielać mu mocy i chęci do jej wypełnienia. Gdyby zaś człowiek, obdarzony tak wielką łaską, nie odpowiadał swemu wysokiemu powołaniu, może Pan Bóg każdej chwili odjąć od niego dar proroczy. Przykładu takich duchów, głoszących ludowi prawdę nieomylną należy szukać nie wśród ludzi, wybieranych przez ludzi, jak np. pośród papieży, ale wśród takich wybrańców Samego Boga, jak Abraham, Mojżesz, Dawid...

Mówiłam dalej o objawionej w ostatnich czasach Arcybiskupowi naszemu Woli Bożej co do zapisu ludzi różnych wyznań, narodów i języków do Księgi Adoracyjnej, którą Pan Jezus nazwał Księgą Żywota lub Księgą Baranka i że zapisani do tej Księgi będą przez Pana Jezusa usprawiedliwieni i unikną kary ognia, która ma przyjść na ten świat, i oni tylko utworzą Królestwo Boże na ziemi pod wodzą Samego Pana Jezusa.

— Z różnych wyznań, i narodów? a więc w ten sposób wypełnią się słowa Pisma św., że będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia! — wykrzyknęła uradowana Szwajcarka.

— Tak jest, odpowiedziałam, i nie mogłoby być inaczej; jakżeby Pan Bóg miał nie wpuścić do Królestwa Bożego ludzi dobrej woli dlatego tylko, że się nie urodzili katolikami. Gdyby pani pragnęła być zapisaną do Księgi Baranka, może pani przysłać swe imię i nazwisko (bez adresu) do klasztoru SS. Maryawitek w Płocku. Zresztą i ja mogę zapisać zaraz, jeśli pani tego pragnie.

— Ależ z największą radością, pragnęłabym zaraz, jeśli tylko można.

Podała mi swe imię i nazwisko. Rozmowa przeszła na temat naszej podróży. Mówiłam o naszej misyi, jej rezultacie, wreszcie o wycieczce na Jungfrau, ktora dla nas miała wyjątkowe znaczenie.

— Czy można wiedzieć dlaczego?

— Są tam dwie góry: jedna zwie się Mnich, druga — górą Dziewiczą. A tu: — niech pani patrzy: oto mnisi — (tu wskazałam Ojców) a oto dziewice — mówiłam, wskazując na Siostry, — razem pracują dla Chwały Bożej. Góra Dziewicza jednak jest symbolem głównie naszej Najdroższej Założycielki: o tej to górze, jako symbolu panny młodej, pisała w natchnieniu proroczym poetka nasza, Marya Konopnicka w ten sposób:

Patrzą Ludy — Łazarze
Rychło im się ukaże
Rychło im się wyjawi
Kto ich z śmierci wybawi
Rychło będzie, rychło będzie Panna Młoda gotowa.
Jak grom sądny wypali
Jak pół świata rozwali
Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa.

— Istotnie, dodałam, gdy grom wojny Wszechświatowej pół świata rozwalił, połączył Bóg mnichów z mniszkami, aby wspólnie dla Chwały Bożej i szczęścia ludzkości pracowali. —

Gdyśmy dojeżdżali do miasta w którem mieliśmy nocować — (do Lucerny) wszystkie osoby w naszym przedziale zapisały się do Księgi Żywota. W hotelu, w którym zatrzymaliśmy się na noc, zapisałam właścicieli i jedną z panien, należącą do zarządu hotelowego, która między innemi zapytała mnie w czasie rozmowy, czy jesteśmy rzymskimi katolikami.—„Nie, odpowiedziałam, nie, rzymskimi, ale katolikami, zachowującymi wszystkie dogmaty, prócz niedawno, bo pięćdziesiąt kilka lat temu ogłoszonego, dogmatu nieomylności człowieka grzesznego, papieża, w co ani Apostołowie, ani nasi pradziadowie nie wierzyli — zresztą w to wierzyć niepodobna i mamy dowody największej omylności papieskiej.“—„Rozumie się, odrzekła, jakże to może być, by człowiek był nieomylny, tylko Pan Bóg może się nie mylić.“ Jak widać już i z dawniejszego naszego doświadczenia, mało kto z rzymskich katolików wierzy w nieomylność papieską, wielu zaś jest spragnionych prawdy Bożej i życia prawdziwie Bożego, czego niestety w swym martwym Kościele znaleźć nie mogą.

Ale najwięcej zainteresowania się nasza sprawą okazał zarządzający jednego z największych domów handlowych w Wiedniu, w którym czyniliśmy zakupy. Ten, załatwiwszy żądany obstalunek, a wiedząc, że musimy robić jeszcze zakupy kolorowego jedwabiu do haftów, ofiarował się zaprowadzić nas do sklepu, gdzie te towary możemy znaleźć. — Z gołą głową, bez palta prowadził nas przez kilka ulic i po drodze wypytywał mnie z wielkiem zaciekawieniem, kto jesteśmy i w jakim celu przybyliśmy w te strony. — Gdyśmy przyszli do sklepu, rozmowa się przedłużyła: Ojcowie załatwiali sprawunek, a my rozmawialiśmy o Maryawityzmie. Ów zarządzający nietylko zapisał siebie i całą swoją rodzinę do Księgi Żywota, ale obiecał, — że od dnia tego — on sam, żona jego i dzieci będą odmawiać różaniec.

S. Marya Izabella Wiłucka Przeł. Zgr. SS.

„Polsce Odrodzonej“ słów parę.

„Polska Odrodzona,“ „dwutygodnik — jak głosi tytuł tego pisma — poświęcony idei narodowego Kościoła w Polsce,“ dotąd od czasu do czasu czyniła krótkie wycieczki przeciwko „braciom Maryawitom,“ aby zaznaczyć, że ideowość „narodowego Kościoła w Polsce“ nie ma nic wspólnego z ideowością Kościoła Maryawickiego.

W № 18 zaś tego pisma znajdujemy obszerny paszkwil przeciwko Maryawitom, napisany z okazyi zamieszczonych w № 4 „Maryawickiej Myśli Narodowej“ artykułów o przeniesieniu Stolicy Apostolskiej i o nowem papiestwie.

„Polska odrodzona“ tutaj zarzuca nam obłęd lub oszustwo. Dlaczego? Bo Maryawici powołują się na fakta nadprzyrodzone. Niewiara w Boga jest tak powszechna, choć tak obłudnie maskuje się ona w chrześcijańskich szatach i kościelnych zrzeszeniach, że nietylko jawni ateusze, ale i ukrywający się pod płaszczem przedstawicieli wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich wściekają się, gdy się im mówi o faktach nadprzyrodzonych, to jest o bezpośrednim stosunku Pana Boga do człowieka. Wystar-

czy powiedzieć, że Bóg się nami interesuje, że do nas się zniża, że do nas przemawia — aby zawołali: obłęd, oszustwo. „O biedni Bracia Maryawici“ woła ten organ; a my im odpowiemy: „O biedni bracia niemaryawici,“ nieznający Boga i zaprzeczający Go. Odrzucając bowiem z zasady Objawienia Boże, odmawiacie Bogu możności i prawa obcowania z człowiekiem, którego Bóg stworzył i odkupił. Odrzucając Objawienia Boże, przeczycie istnieniu Pana Boga. Przyznając to istnienie teoretycznie, a raczej obłudnie, ustami lub na papierze, przeczycie w samej rzeczy faktycznie. Zdaniem waszem jeśli jest Bóg,--to dosyć dlań, że Go wspominamy, że Go uznajemy w idei, ale niech się do nas nie miesza, niech nie zakłóca nam naszego ładu i zwyczajnego porządku rzeczy — niech w niebie przebywa z aniołami i świętymi, nic nam to nie szkodzi — ale tu na ziemi nasze rządy. Uczyniłeś nas Boże — i Ciebie już więcej nie potrzebujemy, sami sobie radę damy i sami się rządzić chcemy. Ten Bóg ideowy, problematyczny, niech sobie nie rości prawa do rozporządzania nami.— Taka jest wasza wiara w Boga. Poco tedy wogóle o Bogu mówicie? Bądźcie konsekwentni, logiczni a nadewszystko bądźcie szczerzy—powiedzcie otwarcie: my nie jesteśmy ani wyznawcami Chrystusa, ani wyznawcami Boga. Wy właśnie podobni jesteście do papistów, którzy wybrali sobie widzialną głowę, zastępcę Boga na ziemi, i Bóg jest im niepotrzebny. I wam Bóg niepotrzebny. Bo gdy wam przypominamy, że Bóg jest na ziemi, że przemawia do ludzi, że czegoś od nich żąda i coś im ofiaruje — zatulacie nam usta i wołacie: „Nieprawda, obłęd, oszustwo!“

Nie oszustwo, „Bracia“ z „Polski Odrodzonej.“ Oszust idzie przedewszystkiem utartą drogą i liczy się z opinią świata i duchem czasu. Gdybyśmy byli oszustami, głosząc to, w co nie wierzymy, tobyśmy albo pozostali w Rzymskim Kościele, jak wielu innych, albo zerwawszy z tym Kościołem, poszlibyśmy z wami ręka w rękę, szukając popularności u sfer tak zwanych „postępowych“ t. j. głosilibyśmy religię kompromisu, uważając ją, jak wy, za rzecz bez treści, rzecz zwyczaju, potrzebną dla szerokich mas, i znaleźlibyśmy chętne poparcie wszystkich, którzy żadnych faktów nadprzyrodzonych uznawać nie chcą i uniżyć się przed Wolą Bożą nie myślą, według takiej logiki: poza faktami, które w mojej świadomości często i regularnie się powtarzają, innych faktów nie uznaję.

Dziś, w wieku krytycyzmu, na zmyślane cuda nikogo się nie złapie. Nie myślcie, aby lud polski był taki głupi, jakim wy go sobie przedstawić chcecie,— ma on więcej od was rozumu, zdrowego sądu i zdrowej logiki. Jeśli wy liczycie na jego ciemnotę i sądzicie, że nie pozna się na waszym braku wiary, to się grubo mylicie. Człowiek ludu z wiarą w Boga u was miejsca nie zagrzeje. Skupicie około siebie tylko ludzi wam podobnych, ale nie ludzi wiary. W nikim jej nie wskrzesicie, sami jej nie mając. Nasz lud maryawicki, ciągle wystawiany na nowe próby z jednej strony, na szykany z drugiej, ciągle zmuszany zastanawiać się, ciągle pchany naprzód, nie przyjmuje nic bezkrytycznie, ale wszystko musi przemyśleć, przeboleć, przecierpieć. Zerwał z Rzymem nie bez świadomości, nie pociągnięty batem, jak to przodkowie nasi pociągali lud do chrześcijaństwa, ale dobrze przemyślawszy i dobrze przecierpiawszy różne prześladowania i krwawe męczeństwa, nauczył się myśleć krytycznie, choćby przez wszystkich, którzy robili wszystko, aby go od Maryawityzmu odwrócić, był oszukiwany. Niema Maryawity, któryby nie słyszał wszelkich możliwych przeciw Maryawitom zarzutów.

A teraz co do wiary naszej.

Gdybyśmy nie mieli wiary w to, co głosimy, tobyśmy poszli łatwą drogą, którą już wielu sobie utorowało: opowiadalibyśmy ludziom rzeczy im schlebiające i łatwe do przyjęcia. A tu ma się rzecz zupełnie przeciwnie. Najprzód Mateczka nasza była i jest „kamieniem obrażenia“ dla wielu,— my tego kamienia nie usuwamy, ale na nim mocno stoimy. Tak samo dla wielu Kapłanów jak i dla ludu posłannictwo Mateczki było wielką próbą od Boga, ale z drugiej strony i wielką mocą. Jeszcze przed zerwaniem z Rzymem śmieli się z nas koledzy, żeśmy się poddali pod kierunek „kobiety“, żeśmy uwierzyli w Jej Objawienia. Uważali oni to za rzecz, ubliżającą godności kapłańskiej i na tym koniku jeżdżąc, najwięcej kapłanów od Maryawityzmu odstraszyli. Więc nie mania wielkości popchnęła nas do Maryawityzmu. Zaczęliśmy od upokorzenia się, zanim jeszcze poznaliśmy wielkość Tej, którąśmy uczcili. Bo poznawszy kim jest Mateczka, nie było już upokorzeniem się dla nas, ale największem szczęściem poddać się pod Jej kierunek, czcić Ją i miłować. O posłannictwie Mateczki przekonać kogo było rzeczą niemożliwą;— tylko ten przyjął to posłannictwo, kto wewnętrznie sam je poznał lub odrzucić go nie mógł, aż wkońcu, mimo wszelkie wątpliwości i wstręty, skutków tego posłannictwa na sobie doznał i odczuł w głębi swej duszy. Ile to razy nas przekonywano, mówiąc: gdybyście o Mateczce nie wspominali, wszyscyby za wami poszli. Może za nami nie pójść nikt, my prawdy się nie zaprzemy i jej nie zamilczymy, bośmy powołani „świadectwo dać prawdzie,“ a nie zyskiwać sobie pochlebców.

I do piszącego te słowa, jeden z waszych księży narodowych tak mówił: „Powiedzmy sobie szczerze w cztery oczy: za wami nikt nie pójdzie, upadniecie — jeśli nie pójdziecie za postępem.“ Przez postęp zaś rozumiał on to, żebyśmy się pożenili, zarzucili zakonne „średniowieczne“ życie, żyli po świecku i co najważniejsze o rzeczach nadprzyrodzonych nic nie głosili. Religię traktował ten ksiądz jako przyjemny, kojący dodatek do życia, jak teatr, koncert, lutnię, kasyno, albo jako środek skupiania naokoło siebie ludzi i oddziaływania na masy. „Z Biskupem Kowalskim, powiada, współpraca niemożliwa, bo on nie przypuszcza do ołtarza kapłanów żonatych.“ Ale Arcybiskup Kowalski słusznie tak czyni i my wszyscy za nim nie uznajemy kapłanów niewierzących w Przenajświętszy Sakrament i nieprowadzących życia czystego, które jest warunkiem nietylko godnego, ale obecnie i ważnego sprawowania Przen. Ofiary. Kapłani, żyjący w zwyczajnych świeckich małżeństwach, mogą być tylko duchownymi swojego wyznania, ale nie kapłanami, sprawującymi Przen. Ofiarę, bo dziś tylko dziewiczym Kapłanom Bóg oddaje się w ręce t. j. tym, którzy nie idą za namiętnościami, lub w których ten ogień namiętności Bóg już zagasił, przywracając pierwotną, czystą naturę człowieka. Maryawici idą za postępem, idą naprzód, nie oglądając się na tłumy i masy, które zostają daleko w tyle, które za postęp uważają swoje namiętności i upodobania, w których grzęzną, starzeją się i gniją; — postępem u Maryawitów jest upodobanie Boże i Wola Boża, która z nami robi co chce i co chce przeprowadzi, „choćby wszyscy przeciwko nam powstali,“ jak się to dzieje obecnie.

Człowiek, logicznie myślący, a niemający wiary lub niedoświadczający na sobie tego, co głosimy, może o nas powiedzieć: Ci ludzie chcą się zgubić, działają na swo-

ją szkodę, chcą wszystkich od siebie odstraszyć, albo są nieprzytomni, ulegli masowej suggestyi. My jednak przytomni jesteśmy i powiadamy wam „słowa prawdy i trzeźwości.“ Kiedy co głosimy nadprzyrodzonego, co jeszcze nie stało się tylko utartym frazesem tych chrześcijan bez wiary, wtedy zawsze jesteśmy przygotowani na to, że nas nikt nie usłucha i że wszyscy nas opuszczą. I my o tem dobrze wiemy, że to, co głosimy, tego nikt sposobem naturalnym przyjąć nie może i gotuje nam to samym drogę trudną i ciernistą. Ale głosimy to, o czem mocno jesteśmy przekonani, że jest od Boga, i czego doświadczamy. My sami podziwiamy tych, którzy mimo to wszystko w Maryawityzmie trwają, albo nawet go przyjmują, widząc w tem wszystkiem nie naszą moc, ale moc Boga, Który, będąc sprawcą tego, co głosimy, Sam też wlewa w te serca, w które chce, wiarę w to, co my głosimy. Choć im trudno przyjąć, choć im się wydaje ta mowa „twardą,“ choć nieraz gotowi są uciekać, — uciec jednak nie mogą ci, którzy są z owiec Chrystusowych, bo „nie wydrze ich nikt z ręki Mojej. Ojciec Mój, Który Mi je dał, większy jest nadewszystko i nikt nie może wydrzeć z ręki Ojca Mego“ (Jan 10, 28), powiedział Zbawiciel.

Tak samo rzecz się ma z naszemi małżeństwami mistycznemi. Gdybyśmy się chcieli „ożenić“ tak jak wy „narodowi“ o tem zawsze marzyliście, nie byłoby nic łatwiejszego—jak sami to nam mówicie — przyklasnęłyby nam liczne rzesze; ale żeśmy wypełnili to, czego Bóg od nas żądał — świat się wścieka, świat na nas bluzga. I jaki to świat? Znacie go dobrze. Świat rozwiązły, świat niemoralny, którego ideałem i celem życia — rozpusta, zaspakajanie swoich namiętności i to z krzywdą bliźniego i po łzach jego — bo taki jest owoc namiętności.

Żeśmy wstąpili w związki małżeńskie, podnosząc sztandar Boży do góry, sztandar prawdziwej miłości, torując drogę ludzkości do takiego małżeństwa, jakie było odwieczną myślą Bożą — świat, zaniepokojony w swoich namiętnościach, „szczeka na blask“, jak mówi Słowacki.

Co go gniewa w naszych małżeństwach?—to właśnie i to jedynie, że zawarte są z Woli Bożej i według Woli Bożej. Gdyby nie było tych warunków — i te małżeństwa zawarte zostały z namiętności, (które Bóg nam odjął), świat by nas przyjął i pochwalił jeszcze, bo świat co jego jest, miłuje. „Gdybyście byli ze świata, mówił Pan Jezus, świat miłowałby to, coby było jego; ale że nie jesteście ze świata, bom Ja was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi.“ (Jan. 15, 19). Ale my przed wyciem świata, przed jego wściekłością nie cofniemy się. I ze względu na Boga, któremu służymy i ze względu na ludzi, których Bóg dźwignąć chce. A choćby ich była tylko mała garstka, do niej przyszłość należy, w tym małym stadku — cała ludzkość wielka, przyszła, święta, doskonała. —

Zarzucacie nam manię wielkości. Tak, chcemy być „wielkimi,“ jeśli tak wyrazić się można, ale tylko w oczach Boga a nie ludzi — a wielkim u Boga staje się każdy, kto jest z jego owiec — bo wszystko, co należy do Boga, wielkie jest. —

Nasz O. Arcybiskup to nie — „widzialna głowa“ Kościoła, to nie — zastępca Boga na ziemi — to martwe narzędzie w ręku Boga — jak dłuto w ręku rzeźbiarza, jak byli tem do pewnego stopnia Sędziowie wśród Izraelitów, których Bóg Sam wzbudzał i Sam przez nich rządził; jak był nim Mojżesz, „mąż bardzo cichy nad wszystkich ludzi, którzy mieszkali na ziemi“ (Liczb. 12,3), sługa Boży, nie przez ludzi wybrany, ale przez Boga dany. Dziś, kiedy Pan Jezus Sam ujął rządy świata w ręce Swoje, kiedy „potłucze głowy wielu na ziemi“ i „nieprzyjaciół uczyni podnóżkiem nóg Swoich,“ — wzbudza sobie takie martwe narzędzia w ręku Swojem, jakiem jest nasz O. Arcybiskup Michał, owo książę wielkie, o którym prorokował i Daniel, że będzie bronił synów ludu Bożego w czasach Ostatecznych, i ten Eliasz, o którym powiedział Pan Jezus, że przyjdzie i naprawi wszystko. On pójdzie na armaty, choćby je cały świat na niego wystawił, nie cofnie się, bo „świat mu to proch“, jak wieszczył Słowacki. A kiedy ma naprawić wszystko, to przedewszystkiem przywrócić pierwotną świętość małżeństwa i naturze ludzkiej pierwotną niewinność, którą człowiek utracił w upadku pierwszego rodzica, przy jego posługowaniu Pan Jezus nam wraca, czego wy, panowie, nigdy nie zrozumiecie. Jak ślepo narodzony nigdy nie zrozumie, gdy mu mówić o kolorach, dla niego to świat nieznany, tak człowiek, który przyszedł na ziemię w upadłej naturze, nigdy nie zrozumie, czem była natura pierwotna, czysta i święta, póki nie będzie mu przywrócona, póki nie zmartwychwstanie w nim cudem Bożym, Mocą Bożą, Wolą Bożą; bo tylko ten wie, który bierze: „Zwycięzcy dam mannę ukrytą i imię nowe, którego nikt nie zna, jedno ten który bierze.“ (Obj. 2, 17).

Już się z nami nie powtórzy to, co stało się z Izraelitami i w Kościele rzymskim, o których Bóg rzekł do Samuela: „Kiedy odrzucili Mnie, daj im króla.“ Bo teraz Pan Jezus prowadzi nas ku zwycięstwu, ku Królestwu Swojemu. Zło doszło już do dozwolonego szczytu, teraz przychodzi kres jego.

Zarzucacie nam wreszcie obłęd; i to najmądrzejsze słowo, na jakie zdobyć się możecie. Wy nas nigdy nie zrozumiecie. W oczach waszych będziemy zawsze szalonymi obłąkanymi, — i ten zarzut chętnie przyjmujemy. My szaleni dla Chrystusa — jak Chrystus dla nas „szalonym“ stał się w oczach świata. I rodzina poczytała Go za obłąkanego i chciała Go związać — i w czasie Męki Swej jako obłąkany w szatę białą był odziany. I uczniowie Jego za obłąkanych w oczach świata uchodzili; z Pawła św. naśmiewali się w Aeropagu Ateńskim; Festus go za szalonego poczytuje. Szalonym był Noe, szalonym był Lot, szalonymi jesteśmy i my, którzyśmy się od świata wyodrębnili. Wam zaś wołamy: idziecie ku zatraceniu! Tyle wam „przyjaciele“ z „Polski Odrodzonej.“

A cóż powiedzieć prasie endeckiej, która rzuca na nas błotem swoim i w tych harcach swojego szyderstwa ciągnie swoim ogonem prasę i nie-endecką?

Odpowiem im to, co powiedział szwajcar z hotelu „Bristol“ w Warszawie inżynierowi Fr. K.: — Panie inżynierze, chyba koniec świata. Już niema żon, tylko same ladacznice! —

Wy pismacy panów i pań bristolskich! Gdybyście nas chwalili, wtedybyście nas potępili. Wasz gniew i wściekłość na nas jest świadectwem naszej czystości. Wy nam sądami grozicie? Wyście już osądzeni, groby pobielane, wyzuci z sumienia. A co do nas, wiedźcie, że na ziemi oprócz sądu Bożego jest jeszcze sąd ludzki, wyższy nad te, do których wy nas pociągnąć możecie — ten sąd, który uniewinnił Joannę d'Arc, uniewinnił Husa, uniewinnił Sawonarolę, a potępił inkwizycyę, potępił papiestwo i potępił podobnych wam zbrodniarzy i skrytobójców — a tym sądem jest potomność i historya, która nie podlega namiętnościom i nie liczy się z opinią współczesnych.

O. M. Stanisław.

Redaktor odpow. Ks. Wacław Przysiecki. Drukarnia Biskupa Maryawitów. Płock Dobrzyńska №27